



SYRENA



ORZEŁ BIAŁY

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

NR 13/14 - 978/9 (674/5)

30 marca/6 kwietnia 1961

W numerze świątecznym:

GUSTAW ŁOWCZOWSKI: Niedotrzymanie przymierza w świetle historii — STEFAN MEKARSKI: Po co sejm skoro jest partia? — RYSZARD PIETRZYŃSKI: Jak Polska zdobywała niepodległość — Z. BORYNIEC: Świst pierwszych kul i pierwsza wizyta końska — STANISŁAW PACZYŃSKI: Zmowa milczenia — KAZIMIERZ SCHLEYEN: Pojednanie — MIECZYSLAW PASZKIEWICZ: Notatnik niedalekich włóczęg — WACŁAW SOLSKI: Pierwsza miłość — WIKTOR JUNOSZA: Nad brzegami Sekwany — „P.S.“: W r. 1961 o r. 1933 — DR. BONIFACJUSZ: Notatki amerykańskie — EUGENIUSZ HINTERHOFF: Niebezpieczne skutki sowieckiego handlu bronią — ST. KOTWICZ: Fraszkę.
O r a z: Przegląd sportowy — Między plotką i anegdotą — Życie kulturalne — „Stoń w karołce“ (z teatru) — „Grzech Racheli Cade“ (Film) — Kronika wojskowa — Wiadomości społeczne — „Gdzie jesteśmy, co robimy?“ — Sovietica — Krzyżówka konkursowa z nagrodami.

Zagraniczna polityka Kennedy'ego w ogniu pierwszych prób

PO OŚMIU latach rządów prez. Eisenhowera i partii republikańskiej nie dziwnego, że z dojściem do władzy nowego Prezydenta padły zapowiedzi daleko idących zmian w polityce amerykańskiej i że zmian tych z rozmaitymi uczuciami w samych Stanach Zj. oraz w całym świecie oczekiwano.

Pierwsze tygodnie rządów prez. Kennedy'ego były jednak w polityce zagranicznej okresem pracowitych studiów i przygotowań, ale jeszcze nie decyzji ani konkretnych posunięć, które by istotę nowego programu odsoniły. Uległa wyraźnej zmianie metoda polityki zagranicznej Białego Domu, którego nowy gospodarz odciął się od „spotkań na szczycie“ i ograniczył propagandowe wypowiedzi w sprawach międzynarodowych, a natomiast położył nacisk na bardziej tradycyjne drogi kameralnych kontaktów dyplomatycznych. Nie było jednak dotąd okazji do ujawnienia nowego ducha i treści międzynarodowej polityki prez. Kennedy'ego w najważniejszych sprawach światowych.

Dopiero ostatni tydzień marca postawił nowy rząd amerykański przed ogniołą próbą konkretnego, bezpośredniego starcia z dążeniami Moskwy i to od razu na dwu bardzo ważnych odcinkach dawnej kontrowersji światowej między Zachodem a blokiem sowieckim: na froncie dyplomatyczno-wojskowym w Laosie i przy konferencyjnym stole rokowań o zawieszenie doświadczeń jądrowych — w Genewie. Na obu tych odcinkach dyplomacja Kennedy'ego wystąpiła w duchu większej od poprzedników pojednawczości wobec postulatów sowieckich. W sprawie Laosu Kennedy opowiedział się za rozwiązaniem neutralistycznym, od którego odżegnywał się konsekwentnie rząd Republikański, zwłaszcza zmarły Sekretarz Stanu J.F. Dulles, a w Genewie nowy delegat Stanów Zj. wysunął propozycję z rozmaitymi ustępstwami w stosunku do stanowiska Moskwy.

Konstatując jednak tę ugodowość, a nawet niebezpieczną skłonność do złudy neutralizmu w konfliktach z komunizmem, trzeba stwierdzić, że z poza tej postawy Kennedy'ego nie wygląda słabość ani gotowość do ustępstw istotnych. Odnosi się raczej wrażenie, że za jego ostrożną taktyką i oszczędnymi słowami stoi energiczna, stanowcza wola stawienia oporu dalszej agresji komunistycznej.

Główna uwaga i zarazem niepokój opinii światowej skupia się w tej chwili na Laosie, ponieważ na terenie tego małego kraju pld. wschodniej Azji toczy się wojna nie tylko „zimna“, ale rzeczywista i grożąca rozszerzeniem się niebezpiecznego pożaru.

Wojna w Laosie i próby jej zażegnania

Walczy w Laosie z mniejszym lub większym natężeniem i krótkimi przerwami rozgrywa się od czasu, gdy genewska konferencja międzynarodowa w 1954 r., zwołana dla uregulowania sprawy Indochin, dokonała na papierze „neutralizacji“ tego kraju i nakazała ugrupowaniom współpracować z komunistami, mającymi bezpośrednie oparcie o sąsiadujące reżymy komunistyczne północnego Wietnamu i czerwonych Chin. Dla kontroli nad tą „neutralizacją“ powołano trzyosobową komisję przedstawicieli: Indii, Kanady i komunistycznego reżymu warszawskiego, która od dawna zawiesiła swoją bezskuteczną i beznadziejną działalność, a którą obecnie zamierza się wskrzesić podobnie jak i całą konferencję genewską z W. Brytanią i Rosją jako współpracowniczymi.

W ostatnich miesiącach walki na terenie Laosu poczęły się wzmacniać, a wspierana od zewnątrz i zbrojona przez dostawy sowieckie in i tr a komunistyczna zyskiwała na sile i obszarze, grożąc przepełnieniem kraju i zajęciem jego ważnych punktów. Wobec centralnego położenia Laosu w pld. wschodniej Azji, opanowanie go przez komunistów otwiera im drogę do Syjamu, Kambodży i pld. Wietnamu, czyli do krajów, które są także przedmiotem penetracji i następnym celem agresji komunistycznej. Dlatego też jest zrozumiałe, że kraje związane Organizacją Traktatu Pld. Wschodniej Azji (SEATO), czyli Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja, Australia, Nowa Zelandia, Pakistan, Syjam i Filipiny, zaalarmowane sytuacją zebrały się w Bangkoku dla uzgodnienia środków zaradczych.

Jak wskazują dotychczasowe oświadczenia, główne mocarstwa postanowiły dążyć wpiery do rozejmu a następnie — ponownie — do neutralizacji Laosu. Nawza'em W. Brytania uzna konieczność wojskowego

(Dokończenie na str. 12)

WIELKANOC 1961

Drodzy Bracia!

Zmartwychwstanie Pańskie jest największym ze świąt chrześcijańskich, jest jądrem naszej wiary. Bez niego dzieło odkupienia naszego nie byłoby ani zakończone ani ukoronowane.

Św. Paweł twierdzi wręcz, że „jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest nauka nasza, daremna jest i wiara nasza... A jednak Chrystus zmartwychwstał, pierwszy z tych którzy posnęli.“ (1 Kor. 15, 14-20). Zmartwychwstanie jest cudem nad cudami, jest zwycięstwem nad grzechem i śmiercią, jest głównym dowodem boskości chrześcijaństwa.

Zmartwychwstanie jest faktem historycznym potwierdzonym przez świadectwo moralnie najsilniejsze, opromienionym przez moralne odrodzenie świata.

Chrystus Zmartwychwstał jest Nam na przykład dan jest.

Przygotowaliście się do tego wielkiego święta w pokucie; niech tym radośniej zabrzmi wasze „Alleluja“.

Drodzy Bracia!

Zmartwychwstały Zwycięzca nad grzechem i śmiercią nawołuje nas do godnego życia w stanie łaski, byśmy mieszkali w Nim, a On w nas.

Do spełnienia tego wzniosłego zadania pomocą Wam będzie Wielka Nowenna Narodu naszego. Jest ona ponadto łącznikiem naszym z Macierzą. Jej tematem na cały rok aż do przyszłej Wielkanocy jest „Rodzina silna Bogiem“.

Moc piekielne usiłowały zniszczyć i sponiewierać rodziny polskie.

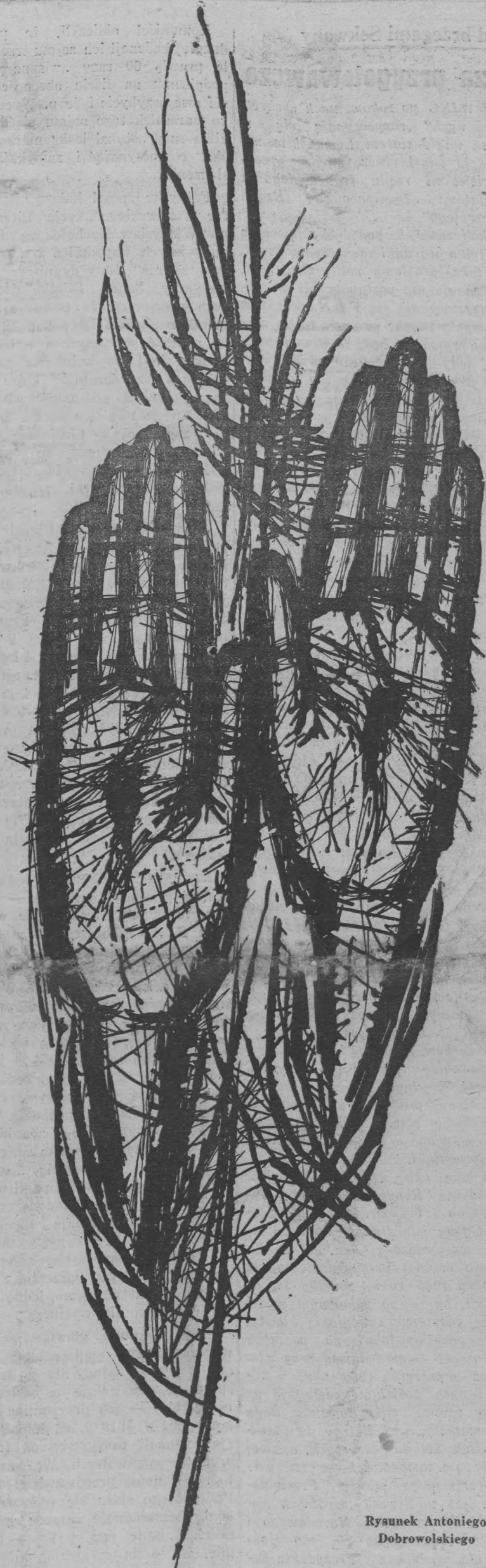
Rozrywano je brutalnie, wywożono jednych na Sybir, drugich do Kaczstanu, trzecich do Dachau i Mauthausen. Jako Wasz Pasterz i współpielgrzym świadczę o waszej wzorowej miłości rodziny, o olbrzymich wysiłkach odnalezienia i połączenia jej członków, o tym wreszcie, żeście się dzieci nie bali, ale jako błogosławieństwo Boże je przyjmowali. Chyba tylko przez Ducha Świętego natchniony poeta napisze kiedyś pieśń ku chwale Rodziny Polskiej. A byłby to godny dla konkursu literackiego temat.

Kroczcie nadal tą drogą. Najmilsi. Oddajcie czcigodne rodziny wasze pod opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej, której kult na Emigracji stale wzrasta, intronizujcie w nich Najś. Serce Jezusowe, uczynicie z nich świątynię Ducha Świętego, pielęgnujcie wspólną modlitwę, pamiętajcie o biologicznym, społecznym i duchowym celu rodzin naszych.

W niedzielę 8 maja odnowimy słubowanie Jasnogórskie i wnieśliemy modły do Boga by raczył nam, rodzinom naszym, a zwłaszcza dzieciom naszym hojnie błogosławić.

Składając Wam gorące życzenia wesolego Alleluja proszę o Wasze modlitwy i błogosławieństwo od serca.

† Józef Feliks Gawlina
Arcybiskup — Opiekun



Rysunek Antoniego Dobrowolskiego

NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA

CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM i WSZYSTKIM
POLAKOM

„WESOŁEGO ALLELUJA“

życzą Redakcja i Wydawnictwo

„ORZEŁ BIAŁY—SYRENA“

Następny numer ukaże się po przerwie świątecznej z datą 13 kwietnia 1961 r.

FR 2156

Nad brzegami Sekwany

Faza przygotowawcza

A WIEC po rokowaniach „sekretnych” rozpoczynają się w Evian nad Jeziorem Lemnańskim negocjacje „dyskretne”, między przedstawicielami rządu francuskiego a delegatami „Tymczasowego Rządu Algerskiego”.

Okoliczność, że pod dyskusję wejdą nie tylko warunki zawieszenia broni, lecz także problemy polityczne; fakt, że Francja nie postawiła już warunków wstrzymania się F.L.N. od aktów terrorystycznych; wreszcie to, że rozmowy prowadzić będą ze strony arabskiej jedynie i wyłącznie przedstawiciele powstania — świadczy wymownie, że Francja poszła na ustępstwa, o których jeszcze niedawno nie chciała nawet słyszeć. Jest to dowód istotnej dobrej woli, uczciwego dążenia do pokoju i spokoju w Algierii. Wolno jest jednak postawić pytanie, czy strona przeciwna w równej mierze jest ożywiona tym samym dążeniem.

Czy rokowania będą uwieńczone powodzeniem? Ostatecznego zakończenia sprawy nikt po nich nie oczekuje; zdaniem prasy francuskiej, będzie to jeszcze jedna „faza przygotowawcza”.

Już dziś można powiedzieć, że w jednej kwestii o znaczeniu zasadniczym dojście do porozumienia będzie prawie niemożliwe: w kwestii Sahary i jej ropy. „Tymczasowy Rząd Algerski” twierdzi, że nafta jest własnością tylko Algierii, która będzie mogła nią dysponować według własnej woli. Francja natomiast stoi na stanowisku, że Sahara nie należy do Algierii, że nafta ma służyć nie tylko Afryce północnej, lecz i Francji. Z tego stanowiska napewno ustąpić nie może.

Swego rodzaju fazą przygotowawczą były także 3-dniowe obrady U.N.R., oficjalnego francuskiego stronnictwa rządowego. Rozprawiano tam o wysuwanej od dawna przez generała de Gaulle koncepcji połączenia kapitału i pracy, to znaczy ścisłego powiązania interesów pracodawców i pracowników. Mówiono także o uzdrowieniu obiegu pieniężnego przez eliminację zbędnych pośredników, o zwiększeniu produkcji jako warunku podniesienia płac. Ale przede wszystkim mówiono o przyszłej reformie konstytucyjnej.

Miałaby ona wprowadzić wybór Prezydenta Republiki drogą powszechnego i bezpośredniego głosowania. Gdyby istotnie taka reforma została wprowadzona, gen. de Gaulle, którego mandat prezydencki wygasa w końcu 1965 roku, podałby się do dymisji, by — po ponownym wyborze na podstawie zmienionej konstytucji (prawdopodobnie na początku 1962 roku) — pozostał przy władzy aż do początku 1969 roku.

Z innych projektów zasługuje na uwagę zamiar zlikwidowania Rady Gospodarczej, a to dlatego, że przedstawiciele kół gospodarczych, a w tej liczbie i zw. zawodowych — weszliby do zreformowanego senatu. Przewidywana jest możliwość wspólnych posiedzeń Zgromadzenia Narodowego i Senatu, zbierających się jako Kongres dla wystuchania Prezydenta Republiki.

Oczywiście obrady partii rządowej — to jedynie faza przygotowawcza. Ale w obecnych warunkach można liczyć z dość szybką realizacją diskutowanych zamierzeń.

Wiktor Junosza

Komuniści obliczyli, że podczas drugiej kadencji ich sejm trzeba było prawie 60 razy „własnoręcznie podpisać” na liście obecności zgłosić swe przybycie i że p. Wycech jako marszałek tego sejmiku pięćdziesiąt kilka razy „stuknął łaską marszałkowską” rozpoczynając i zamykając posiedzenia.

Fakty te „poseł ludowy” i redaktor krakowskiego „Życia Literackiego” Władysław Machejek wysunął na czoło swych wspomnień o „pracowitym sejmie”. Inny dygnitarz komunistyczny Zenon Kliszko dodał do tych wspomnień, że posłowie PZPR odbyli w ciągu 4 lat ponad 12 tysięcy spotkań partyjnych z wyborcami. Jeszcze inni wspominkarze partyjni mówią o „dezyderatach”, które posłowie zgłaszali do poszczególnych resortów, np. do ministra handlu w obronie zagrożonych likwidacją barów mlecznych. Dezyderaty te — dowiadujemy się — stanowią „formę czegoś w rodzaju klótni naszego sejmiku z rządem”.

Chwaląc sejm popaździernikowy i przeciwstawiając — co prawda dyskretnie i aluzyjnie tylko — jego wartości sejmowi z okresu Bieruta, propaganda Gomułki rozumie jednak, że ani ilością posiedzeń, ani obroną barów mlecznych, ani liczbą uchwalonych ustaw (170 w ciągu 4 lat), nie obroni sejm komunistycznego jako instytucji parlamentarnej i jako politycznego przedstawicielstwa narodu. Nie obroni, gdyż tradycja prawdziwego parlamentaryzmu zbyt głęboko zakotwiczyła się w świadomości historycznej społeczeństwa. Przepaść między tą tradycją a jej zaprzeczeniem, które komunistom podoba się nazywać sejmem — jest oczywista i nieprzebyta.

Rzecz to znamienna, że wskazanie tej przepaści staje się — nawet w wynaturzonych politycznie warunkach Polski dzisiejszej — motywem przewodnim tzw. kampanii wyborczej, którą komuniści określają zabawnie jako „rozmowę z narodem”. W radiu warszawskim raz po raz w „rozmowie” tej słyszy się pytanie słuchaczy: poco sejm — skoro wystarczy PZPR? Sejm w ich opinii to jeszcze jeden urząd, to ludzie, „którzy wysłuchują informacji o tym, co się dzieje w resortach i podnoszą w górę ręce”. Podobnie — zdaniem radia — patrzy na sprawę emigracja. Atakuje ona mianowicie „jedną z podstawowych form kampanii wyborczej: jedną listę kandydatów”. Z. Kliszko sam formułuje stanowisko społeczeństwa, przeciwnego zasadzie rządów monopartyjnych: „kierowniczka rola PZPR jest sprzeczna z zasadą zwierzchnictwa sejmiku, jedno i drugie nawzajem się wyklucza”.

Sztab Gomułki głowiąc się, jak wyperswadować społeczeństwu, że obie powyższe zasady nie są ze sobą sprzeczne, przywołuje na odsiecz Lenina, który — jak przypomina Kliszko — już w 1919 r. odróżnił funkcje instancji partyjnych od funkcji organów państwowych. W oparciu o to rozróżnienie przedstawiciel Biura Politycznego stara się wykazać rzekomą bezzasadność zarzutu sprzeczności. Zniknie ona, jeśli się przyjmie, że partia sprawując kierowniczą rolę w państwie powierza realizację swoich uchwał sejmowi, zwierzchniemu organowi nad innymi organami państwowymi.

Taka talmudyczna wykładnia nie wyjaśnia — rzecz prosta — niczego. Przeciwnie, utrwała w społeczeństwie

STEFAN MĘKARSKI

Poco sejm skoro wystarczy partia?

przekonanie o fikcyjności instytucji, nazywanej sejmem. Naprzód bowiem: na jakiej podstawie kierownictwo PZPR przyjmuje, że opinia Lenina ma dla społeczeństwa polskiego posiadać moc argumentu przekonywującego? A następnie: dlaczego społeczeństwo ma za słuszną uznać absurdalną zasadę, że sejm jako zwierzchni organ państwowy podporządkowany jest uchwałam partii? Można te pytania zastąpić również złośliwie cynicznym poglądem owego słuchacza radia warszawskiego, że skoro społeczeństwo skazane jest przemocą na dyktaturę rządów komunistycznych, to instytucja sejmiku pochodzącego z tzw. wyborów (a w istocie z nominacji partyjnej) jest obiektywnie zbędna. Decyduje faktycznie sejm wyłącznie partyjny, tj. Komitet Centralny PZPR, wybierany na zjazdach partii.

Zbędność sejmiku, i tego, który zakończył swą kadencję, i tego, który zostanie w kwietniu „wybrany”, najbardziej przekonywująco uzasadnił różnymi przykładami cytowanymi wyżej mąż zaufania Gomułki p. Kliszko. Przypomniał on m.in. uchwalone przez KC PZPR w styczniu br. zasady reformy szkolnej. Cóż pozostanie sejmowi do zrobienia w tej materii? Czy sejm może zmienić, zrewidować lub odrzucić te zasady? Nic podobnego. „Nie może się zdarzyć — powiada p. Kliszko — że komisja czy sejm zamiast szkoły ośmioletniej uchwali np. powołanie do życia szkoły dziesięcioletniej”. Dlaczego? „Bo sejm i partia kierują się tym samym interesem mas ludowych”. Sejm przeto, będąc formalnie zwierzchnim organem państwa, nie tylko nie ma prawa do inicjatywy jakiegokolwiek reformy w „Polsce Ludowej”, nie tyl-

ko nie ma prawa inaczej aniżeli PZPR interpretować „interesów mas ludowych”, ale nie może nawet przeprowadzić żadnej merytorycznej zmiany w uchwale PZPR. Ma obowiązek tylko ubrać tę uchwałę w paragrafy ustawy. Partia locuta, causa finita.

Rygorystycznie zabezpieczając monopol PZPR przed niespodziankami nawet w takim fikcyjnym i obiektywnie niepotrzebnym sejmie zastrzeżono jeszcze w przeprowadzonej ostatnio zmianie ordynacji wyborczej. Zmiana polega na dokładniejszej jeszcze, aniżeli dotychczas selekcji kandydatów. W 1957 r. „wyborca” mógł — co prawda teoretycznie tylko wobec ogłoszonej wówczas groźby, Gomułki — skreślać nazwiska kandydatów, którzy mu się najbardziej niepodobali — teraz będzie na liście tylko tyłu kandydatów, ile jest mandatów w danym okręgu. Dla charakterystyki osobliwego rozwoju „sejmiku demokracji socjalistycznej” — szczegół to niewątpliwie wymowny.

W tych warunkach nie można nie zauważyć odrobiny zuchwałości u tego mówcy „bezpartyjnego”, który na zakończenie kadencji poskarżył się, że poseł, którego wybór „zależał od wyborców z góry, mógł niestety niewiele swoim indywidualnym sądem oddziaływać na konkrety”.

Pod rządami komunistycznymi demokracja parlamentarna nie posiada szansy. Demokracja taka — to wybory. Wybory zaś — to alternatywa: mam swobodę opowiedzenia się za jednym lub drugim poglądem społeczno-politycznym, reprezentowanym przez kandydujące do parlamentu stronnictwa. Tej alternatywy w Polsce dzisiejszej nie ma i być nie może.

W RAMACH „BIBLIOTEKI KULTURY”

ukaze się w końcu marca 1961
nowa książka:

BOGDANA CZAYKOWSKIEGO
i BOLESŁAWA SULIKA

POLACY W W. BRYTANII

Książka ta jest pozycją pionierską. Autorzy w ciągu dwóch lat pracy odwiedziili dziesiątki skupisk polskich, rozmawiali z setkami osób, zebrali tysiące faktów.

Książka składa się z dwóch części: reportażowej oraz ogólnej, analitycznej. Część pierwsza zawiera obraz życia polskiego w Londynie, Edynburgu, Glasgowie, Manchesterze, Birminghamu i wielu innych miastach i osiedlach a także rozdziały o hostelach, szpitalach, rolnikach itd. Znaleźć w niej można momenty autentycznego patosu obok grosteski.

Część druga zawiera rozdziały o życiu organizacyjnym i społecznym, szkic historii emigracji politycznej, rozdział o młodzieży i dane statystyczne. We wnioskach ogólnych poruszono zagadnienia dotyczące roli historycznej i spójności społecznej emigracji, postępy asymilacji, stosunek do kraju i perspektywy na przyszłość.

Polacy w W. Brytanii znajdują w tej książce wizerunek ich życia a wielu z nich własne sylwetki!

Dla pisarzy, historyków i socjologów praca ta może stać się niezbędnym dokumentem.

Książka zawiera 560 stron druku plus indeks, obejmujący setki nazwisk.

Cena książki: 43/6 (dol. 6; NF. 30.00).

Ze względu na duży koszt wydawnictwa i ograniczony nakład prosimy o wcześniejsze zamawianie książki w przedstawicielstwie KULTURY

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169/171, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11

lub w Redakcji KULTURY: 91, de Poissy, Maisons Laffitte (S. et O.) France.

Dyrekcja STANMORE TRAVEL Bureau

zawiadamia, że

ze względu na dalsze rozszerzenie naszej działalności w turystyce anglo-polskiej uzyskaliśmy zatwierdzenie nowej nazwy:

Anglopol Travel Ltd.

HASKOBA HOUSE

121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

Tel. FREmantle 1155 (5 linii).

Bilety lotnicze, morskie i kolejowe. Przekazywanie pieniędzy do Polski.

POSŁOWIE NIE POZNAJĄ SWOICH PRZEMÓWIEN W PRASIE

Ogłaszane w reżymowej prasie i radio mowy poselskie i sprawozdania z posiedzeń Sejmu warszawskiego są — jak dowiadujemy się z Tygodnika Powszechnego (nr. 9) — nie tylko bardzo krótkie, ale przeważnie nieścisłe. Posłowie nie poznają swoich własnych mów, które na drugi dzień przeważnie w streszczeniu czytają w dziennikach.

Sprawą tą zajął się poseł Kisielewski. Stwierdza on m. in., że „wiele już przeczytałem nieprawdopodobnych streszczeń mów poselskich” ale takiego jak np. w „Życiu Warszawy” z ostatniego jego przemówienia w Sejmie „jeszcze nie było”.

„Ze streszczenia tego — pisze Kisielewski — wynika, że mówiłem wyłącznie o braku papieru, a także jakobym powiedział, że prasa zamieszcza krótkie sprawozdania z Sejmu, bo nie ma papieru. Tymczasem ja mówiłem o dotychczasowej pracy Sejmu, o Planie 5-letnim, o inwestycjach, eksporcie i stopie życiowej. O papierze mówiłem tylko na marginesie, o prasie zaś powiedziałem zgola co innego: że jej sprawozdania sejmowe są całkowicie do bani. Co się właściwie zupełnie potwierdza”.

(FEC)

JÓZEF PIŁSUDSKI W 1915 ROKU

W sobotę 18 marca, w rocznicę imienia Pierwszego Marszałka Polski, odbył się tradycyjnym zwyczajem w Ognisku w Londynie uroczysty wieczór. Na zebranie przybyli Marszałkowi Piłsudski z rodziną, gen. Władysław Anders, oraz liczni podkomendni byłego Naczelnika Państwa.

Zebranie zagał plk. T. Alf-Tarczyński, a niezmiernie ciekawy odczyt wygłosił marszałek senatu plk. Bogusław Miedziński. Mówił on na podstawie osobistych wspomnień o nowych decyzjach politycznych, jakie podejmował Piłsudski w stosunku do okupantów, już w r. 1915.

Uświadomienie sobie tego zwrotu w linii taktycznej komendanta jest ważne dlatego, że t. zw. „historycy” reżymowi w Kraju, dokonując zniekształceń wstecz naszej historii i fałszując ją, usiłują wykaszać, że Piłsudski był „agentem” polityki austriackiej i niemieckiej, a na dowód przytaczają jak np. „historyk” komunistyczny Jabłoński list Piłsudskiego do prof. Władysława Leopolda Jaworskiego z Krakowa z sierpnia 1915 roku.

W istocie było wręcz przeciwnie. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, Piłsudski zjawiał się z własnej woli i nikogo o zgodę nie pytając, w stolicy w sierpniu 1915 roku. Wobec r. amfistacji na jego cześć Niemcy stanowczo wyprosił Piłsudskiego z Warszawy. Przeniósł się on wobec tego do Otwocka. Tam m. in. przyjął przywódców P.O.W. w Kong. sówce, dra Tał. Zulińskiego i Bogusława Miedzińskiego, których wypytywał o nastroje w Kraju.

Przy rozmowie był obecny Sieroszewski, który dawnym zwyczajem zaczął krytykować ostro Narodową Demokrację i rozwozić się nad jej rusofilizmem. Piłsudski przerwał tę tyradę, oświadczył, że jest ona poniekąd nieaktualna, gdyż Rosja wycofała się z większych połaci kraju i kto wie, czy nie przyjdzie teraz współdziałać z Narodowymi demokratami. Dziś bowiem aktualne się staje zagadnienie naszego stosunku do okupantów niemieckich i austriackich. Prelegent wysnuwał z tego logiczny wniosek, że już wówczas Piłsudski zawał sobie dobrze sprawę z nieuchronnego zatargu obozu niepodległościowego z Niemcami i Austriakami.

List zatem do prof. Jaworskiego w Krakowie, datowany z Otwocka z tego samego okresu czasu, o którym mówił Miedziński i o którym piszą opacznie „historycy” komunistyczni był posunięciem taktycznym, swego rodzaju kamuflażem potrzebnym — przez wypowiedzianie zdawkowych frazesów o austriackiej koncepcji rozwiązania sprawy polskiej — dla opóźnienia represji niemiecko - austriackich wobec Piłsudskiego i jego ludzi.

Istotnie represje odwiekły się znacznie do czasu Magdeburga i Szczyplona. Piłsudski w r. 1915 zdobył natomiast czas dla rozwinięcia w Kraju przeważnie konspiracyjnej działalności politycznej i wojskowej.

Referat plka Miedzińskiego wzbudził ogólne zainteresowanie. Następnie wyjątki z pism J. Piłsudskiego odczytał R. Kiernowski a prof. J. Kropiwnicki obdarzył zebranych świetnie wykonaną muzyką Szopena. Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady” zakończyła się uroczystość.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

z okazji

ŚWIĄT WIELKIEJNOCY

składa P. T. Klientom

FIRMA ROBIŃSKI & Ltd.

41, HARRINGTON ROAD, S. W. 7.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

KOMBATANCI W LILLE

We Francji istnieją i działają dwa Domy Kombatantów: jeden w Paryżu, powszechnie znany, kierowany bezpośrednio przez zarząd krajowego SPK. Drugi będący jedynym oparciem dla polskiej emigracji niepodległościowej w północnej Francji to dom w Lille, prowadzony od trzynastu lat przez miejscowe Koło SPK.

Jako jeden z zaproszonych gości, uczestniczyłem w walnym zebraniu członków tego koła. Odkryło się ono w niedzielę 12 marca w dużej sali Domu Kombatantów pod przewodnictwem mra Juliana Zubka i przy współudziale delegata z Paryża dra Stanisława Paczyńskiego oraz przedstawicieli Kół SPK z Lannoy i Roubaix. Byłem mile zaskoczony poziomem sprawozdań zarządu i komisji rewizyjnej.

Sprawozdanie Zarządu, złożone przez prezesa inż. E. Tuszewskiego obejmowało wyniki pracy za okres jednorocznej kadencji, poparte danymi cyfrowymi dotyczącymi działalności sekretariatu, biura informacyjnego i porad, ruchu członkowskiego, pomocy i opieki, kasy samopomocy, referatu kulturalno- oświatowego, szkółki czwartkowej, biblioteki, komórki imprezowej, stołówki kombatantkiej, sklepu i księgarni. Gospodarka finansowa Koła jest wzorowa; dotychczas Koło SPK w Lille nie miało żadnego zamknięcia budżetowego z niedoborem. Rygorystyczne przestrzeganie równowagi budżetowej obowiązuje każdy zarząd.

Ale sprawozdanie zarządu nie kończy się na podsumowaniu osiągnięć. Zawiera ono także silne akcenty żołnierskiej wiary i żołnierskiego obowiązku. „Pamiętać stale musimy o podstawowym naszym zadaniu, jakim jest walka o prawo narodu polskiego do samostanowienia o swoim losie”, — mówił prezes Tuszewski. Agenci reżymu warszawskiego marzą o pogrzebaniu tej niepodległościowej placówki, jaką jest Dom Kombatantów w Lille. Przepowiadali jego upadek już w roku 1951. A tymczasem Koło i Dom Kombatantów żyją i rozwijają ożywioną działalność.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i wniosek o absolutorium z podziękowaniem odczytał jej przewodniczący kpt. M. Rokicki.

Po interesującej dyskusji, przystąpiono do wyboru władz. Prezesem zarządu został w dalszym ciągu inż. E. Tuszewski; członkami: St. Kobylecki, S. Leszczyński, J. Plaskonka, St. Srocki, Br. Szczapa i J. Schmidt. Do Komisji Rew. weszli: M. Rokicki — przewodniczący; J. Pelka i S. Stankiewicz — członkowie; A. Demczyk i M. Pyć — zastępcy. Sąd Koleżeński: prof. W. Cybulski, J. Grabowski, St. Janicki, dr T. Łada i inż. W. Sawicki.

Po przyjęciu budżetu Koła i planu pracy na rok 1961 zgodnie z przedłożonym wnioskiem Zarządu, dłuższe przemówienie, wywołujące oklaski, wygłosił dr Stanisław Paczyński, naświetlając metody pracy „awangardy gomulkowskiej” we Francji.

T. Piomieniewski

WALNE ZEBRANIE ZW. REZ. I B. WOJSK OKRĘGU N° 17Z

W niedzielę 12 marca odbył się Walny Zjazd Okręgu Metz Zw. Rez. i B. Wojsk. przy udziale 40 delegatów z 14 Kół kombatantów okręgu. Z ramienia Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i Zw. Rez. i B. Wojsk. przybył na Zjazd prezes Fr. Kędzia.

Nabożeństwo odprawił ks. kan. Olszewski. Zjazd otworzył prezes J. Maszczyk witając gości i delegatów. Po rzeczowych sprawozdaniach zarządu i przemówieniach gości nastąpiła dłuższa dyskusja. Ze sprawozdań usłyszeliśmy o dużym wysiłku zarządu w pracach nad upiększeniem cmentarza 1 Dyw. Gren. w Dieuze. Cmentarz ten obecnie znajduje się w doskonałym stanie. Podkreślić wypada, że wiele pracy włożyli koledzy: Maszczyk, Kukuryk, Mamak, Wasowicz i inni. Zebrani wyrazili im serdeczne podziękowanie i uznanie. Owacyjnie składano gratulacje Bronisławowi Tudrejowi, który z wielkim poświęceniem pełni funkcje sekretarza okręgu od 15 lat.

Po uchwaleniu absolutorium ustępującym władzom, przystąpiono do nowych wyborów. Prezesem został w dalszym ciągu Józef Maszczyk (16, rue Marechal Foch, Knutange, Moselle); wiceprezesa: Szlanski i Piskadlo; sekretarzem gen. Bronisław Tudrej (Cité Belle Roche, Impasse des Bosquets, Merlebach, Moselle); skarbnikiem — Piotr Wasowicz (rue Bocu, Homecourt, M. et M.). Zjazdowi przewodniczył prezes Federacji i Związku Franciszek Kędzia.

Zjazd wykazał, że po 25 latach istnienia okręgu nasi koledzy z Wschodniej Francji stali się ostoją na tamtym terenie walki o sprawę polską.

Na tle walnego zjazdu Okręgu w Metz podkreślić wypada wielkie zasługi położone dla sprawy polskiej przez p. Bronisława Tudreja, który, jak wspomnieliśmy wyżej, jest sekretarzem Okręgu od 15 już lat. Niezależnie od tej funkcji p. Tudrej jest prezesem Koła 7 w Rez. i B. Woj. oraz prezesem Komitetu Towarzystw Miejskowych w Merlebach. Br. Tudrej jest naprawdę wzorem polskiego działacza społecznego i niepodległościowego. Obok innych mógł służyć swym dobrem przykładem.

F. K.

DOM WYPOCZYNKOWY W DINARD-ST. ENOGAT

Towarzystwo Historyczno-Literackie komunikuje:

Podobnie jak w latach ubiegłych, wila „La Vistule” w Dinard oddana została do dyspozycji członków T.H.L., artystów i pisarzy oraz ich najbliższych rodzin — na sezon letni 1961, począwszy od 1 czerwca do końca września. Opłaty: pokój 3-osobowy — 5 NF dziennie; 2-osobowy 4 NF; jednoosobowy 2,50 NF. Opłaty za używalność kuchni, gazu, wody i elektryczności. Członkowie T.H.L. i ich najbliższe rodziny zwolnione są od opłaty taksy klimatycznej. Dla nieczłonków taksa ta w ubiegłym roku wynosiła 0,20 NF od osoby dorosłej i 0,10 NF od dzieci dziennie.

W lipcu i sierpniu pokoje mogą być przyznawane tylko na pełny miesiąc; w czerwcu i we wrześniu możliwe jest przyznawanie na okres krótszy. Osoby, które pragnęłyby korzystać z Domu Wypoczynkowego w Dinard, zechcą zgłosić się listownie do dnia 30 kwietnia 1961 pod adresem Rady Towarzystwa, 6, Quai d'Orléans, Paris 4e — podając zamierzony przez siebie okres pobytu w Dinard.

Zygmunt L. Zaleski
Sekretarz generalny THL

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Szanowni Panowie, Przekazuję wam pełną dowiedzielną akcją, jaką Panowie prowadzą: wysyłka lekarstw dla potrzebujących w Kraju. Toteż pozwalam sobie zwrócić się do Panów z prośbą o wysłanie mi lekarstw według załączonych recept.

Moje warunki finansowe nie pozwalają mi niestety na zakup tych lekarstw na miejscu, zwłaszcza że nie pracuję z powodu choroby już od 6-ciu miesięcy. Z góry dziękując za uprzejme załatwienie mej prośby i za pomoc w mojej ciężkiej chorobie, pozostaję z szacunkiem
Warszawa, 6.3.61.
H. W.

ANGLIA

BRADFORD

Zebranie Klubu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży

W dniu 19 marca odbyło się w Bradford doroczne walne zebranie członków Klubu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Byli obecni obaj bradfordzcy księża i przedstawiciele życia organizacyjnego. Ze sprawozdania ustępującego zarządu (prez. Henryk Kowalczyk) zebrani do-

wiedzieli się, że zarząd wypełnił całkowicie swoje zobowiązania. Utrzymał budynek Klubu, w całości przeznaczony na potrzeby polskiej szkoły i wypracował na ten cel £161.19.4. Ze sprawozdania skarbniczki, panny Basi Orłowskiej, wynikało, że w chwili obecnej rezerwa gotówkowa klubu wynosi £215. W dyskusji zabierali głos: p. Stanisław Kwiatkowski — apelując o zwiększenie zainteresowania działalnością klubu; p. Janina Wysocka, kierowniczka szkoły, która podkreśliła użyteczność budynku klubu dla nauki starszych klas (kursy języka polskiego); ks. kan. Ernest Chowaniec podkreślając, że klub pracuje dobrze i spełnia swoje zadania, więc nie ma potrzeby alarmu o jakąś nadzwyczajną aktywność; p. Tadeusz Podgórski mówił o celowości zwiększenia prac klubu przez specjalne imprezy dla dzieci i młodzieży; dr Władysław Biesiada zaznaczył, że praktycznie klub ograniczył swoje cele statutowe do pomagania szkole polskiej a p. Julian Węgorzewski podkreślił celowość ściślejszego powiązania między klubem i SPK.

Na wniosek przewodniczącego Kom. Rewizyjnej p. Eugeniusza Jezewskiego udzielono zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Do nowego zarządu wybrano: p. Stanisław Kwiatkowski — prezes oraz pp. Janina Wysocka, Basia Orłowska, Eugenia Juraszowa, Michał Piwowarski, Piotr Paul i Julian Węgorzewski. Do komisji rewizyjnej: pp. Eugeniusz Jezewski, Mieczysław Kipp i Jan Orłowski.

Zebraniu przewodniczył dr Władysław Biesiada.

MANCHESTER

Stan organizacyjny Hufca „Gdynia”

Manchester jest siedzibą harcerczego Hufca „Gdynia”, którym kieruje hm. Wiktor Tendyra a jego zastępcą jest hm. Józef Puchałka. Organizacja hufca obejmuje Manchester i sąsiednie osiedla i polskie. W samym Manchester pracuje 6 Drużyna Harcerzy im. Adama Mickiewicza pod kierownictwem hm. Edwarda Karpinskiego. Zastępcą harcerek prowadzi pionierka Ewa Szugajew. Są też 3 gromady harcerskie. Dziewczynkami zajmuje się dh. Irena Antonik a chłopcami p. Leszek Pawlik. Oddzielna grupa harcerzy zbiera się w klubie Koła Polskiego pod kierownictwem pionierki Teresy Banaszek.

SZWAJCARIA

PROF. MAX ZELLER WIELKI PRZYJACIEL POLAKÓW

W ZWIĄZKU z osiągnięciem 70 roku życia przeszedł na emeryturę profesor Politechniki w Zurychu, prof. dr ing. Max Zeller, wykładający od wielu lat fotogrammetrię i miernictwo.

Prof. Zeller posiada niemałe zasługi wobec Polaków. Jako podpułkownik dypl. szwajcarski był podczas 2-jej wojny światowej Inspektorem Szkolnictwa dla wojsk internowanych w Szwajcarii, szczególnie dla naszej 2-jej Dyw. Strz. Pieszych Jak wiemy 2-a Dyw. rozwinięta bardzo silnie za poparciem władz szwajcarskich szkolnictwo średnie i wyższe, oraz liczne kursy dokształcające i zawodowe. Były to obozy uniwersyteckie przy Politechnice i Uniwersytecie w Zurychu z siedzibą w Winterthur, oboz uniwersytecki przy Wyższej Szkole w St. Gallen z siedzibą w Herisau, oboz uniwersytecki w Fryburgu przy Uniwersytecie Katolickim, dalej oboz licealny w Wetzikon, szkoła dokształcająca zawodowa w Metzingen i cały szereg kursów specjalnych. Na cele tego olbrzymiego programu nauki stał jako kierownik naukowy właśnie prof. Max Zeller. Powodzenie w tych trudnych zadaniach, które prof. Zeller wykonywał obok swych obowiązków profesorskich, zawdzięczamy nie tylko postawie i dalekowzroczności rządu szwajcarskiego, lecz przede wszystkim energii i silnej woli prof. Zellera. Zadania swego nie traktował jako obowiązek służbowy lecz przede wszystkim jako powinność wypływającą z gorącej sympatii dla narodu polskiego.

Jak głęboko i chlubnie traktował prof. Zeller swe zadanie, świadczy fakt, że po zakończeniu internowania i wojny, gdy nie było już nadziei na zwrot kosztów za naukę polskich żołnierzy, prof. Zeller zdołał w Rządzie Związkowym osobistym wstawiennictwem wymóc przyznanie pewnej sumy na stypendia dla dokończenia studiów.

Prof. Zellerowi towarzyszą ze strony b. studentów, internowanych, serdeczne uczucia wdzięczności. Sądźmy, że całe polskie społeczeństwo przyłączy się do tych życzeń dla naszego sędziwego drogiego Jubilata.

Dr. Jerzy Paszkowski

Przezesem Koła Przyjaciół Polskiego Harcerstwa jest działacz harcerczy Władysław Pawlik.

Biblioteka kombatantów

Imponująca biblioteka zgromadziła rejonowe Koło SPK w Manchester. Liczy ona ponad 3.000 tomów. Większość stanowią stare książki, ale Koło pamięta o tym aby bibliotekę stale uzupełniać nowymi pozycjami. W ostatnim roku przeznaczono na ten cel £82 i taką w przybliżeniu kwotę wydało się na książki każdego roku. Inne uzupełnienie to ruchomy zestaw 200 tomów wymiennych, wypożyczany z Biblioteki polskiej w Londynie. Opłaty za korzystanie z biblioteki wynoszą dla członków SPK 1s. miesięcznie. Dla nieczłonków SPK 1s. i 6d. Biblioteka otwarta jest 4 razy w tygodniu, a prowadzi ją p. Eugenia Toropkwa, której przez długi okres czasu pomagała p. Genia Karpinska. Pomaga również i lady działacz Zbyszek Jachimowicz.

Skromniej nieco, jak na wielkie skupisko polskie przedstawia się stan czytelni. Jest ich niewiele ponad sto. Charakterystyczne jest zestawienie wieku: młodzież do lat 20 i osoby powyżej lat 50-ciu. Z roczników pośrednich spotyka się tylko jednostki.

LEEDS

Kółko szachistów

W Klubie Polskim TPP w Leeds było kilku zapalonych szachistów. Ostatnio postanowili związać się formą organizacyjną i założyć kółko szachowe. Na początek zgłosiło się sześciu. Postanowili przyjąć formę organizacyjną niezależnie od miejscowych organizacji, ale z miejscem korzystając z ich poparcia. Koło SPK wyasygnowało na cele organizacyjne szachistów £5 a parafia zadeklarowała nagrodę na turniej. (t. p.)

POLACY WE FRANCJI

wysyłka paczek do Polski i Rosji
tylko przez największą polską firmę wysyłkową

TAZAB LTD. W LONDYNIE

Firma wyspecjalizowana w wysyłce paczek do dawnych województw wschodnich (tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie itd.) i do Rosji, z gwarancją dostawy.

Konkurencyjne ceny, szybka obsługa.

Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane i nylonowe.

Wszelkie lekarstwa (również na recepty).

Maszyny dziewiarskie, motocykle. Przebogaty wybór towarów.

Cenniki na żądanie przesyła, udziela wyjaśnień oraz przyjmuje zamówienia:

ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

GDZIE JESTEŚMY -- CO ROBIMY ?

Józef Kondykowski, oficer 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”, wieloletni czołowy działacz SPK w Halifax, pracuje na nocnej zmianie w zakładach mechanicznych przy ustaniu maszyn do masowej produkcji.

Grzegorz Komorowski z 11 PAC osiedlił się na stałe w Liverpool.

Józef Królczak z Manchester jest czynnym działaczem Polskiej Macierzy Szkolnej a utrzymuje się z zakładu fotograficznego.

Wach. M. B. Załeski z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich osiedlił się w Kanadzie i pracuje w Toronto w drukarni.

Bolesław Ogródnik, spadochroniarz, jest w Leeds tkaczem i prezesem kombatantów.

Bronisław Malinowski, pułkownik, b. dowódca 1 Pułku Łączności przed wojną, pracuje w Shipley we włókiennictwie, a zamieszkał w Bradford.

Klemens Bibik z 12 Pułku Ułanów Podolskich jest górnikiem i działaczem SPK w Mansfield.

Kazimierz Kulesza, chor. z dowództwa 2 Warsz. Dyw. Panc. osiedlił się w Leicester gdzie jest jednym z najczynniejszych działaczy SPK i wieloletnim prezesem Skarbu Narodowego.

Henryk Jakubowski, z 7 Pułku Ułanów, ma stały adres u kolegi w Hull, a pływa jako sternik po oceanach.

Franciszek Bauer, przed wojną majster huty szklanej, obecnie pra-

cuje w kopalni w Sheffield przy obstudze ślisków.

Stefan Czyżewski, inwalida wojenny, przed wojną był leśnikiem, jest czynny w Nottingham w kole Zw. Inwalidów.

Zygmunt Betker, prowadzi sklep kontynentalny, niegdyś kombatantki, a śpiewa w chórze w Manchester.

Inż. Stanisław Piasecki, pracuje w Middlesborough w zakładach ICI i za wszelką cenę stara się utrzymać grupkę członków SPK w powiązaniu organizacyjnym.

Franciszek Zaremba, lwowiak i żołnierz 2 Korpusu jest w Dewsbury prezesem Kombatantów i działaczem parafialnym. Pracuje we włókiennictwie.

WSTĘPNE WYNIKI SPISU POWSZECHNEGO W POLSCE

W pierwszych dniach marca br. prasa warszawska ogłosiła wstępne wyniki spisu powszechnego w Polsce, przeprowadzonego w grudniu 1960 r. Z danych zebranych przez 190-tysięczną rzeszę rachmistrzów wynika, że w dniu 6 grudnia 1960 r. ludność Polski wynosiła 29,731,000, podczas gdy w grudniu 1950 r. 25,008,000. W ostatnim więc dziesięcioleciu wzrost ludności wyniósł prawie 19 proc.

Wstępne wyniki spisu wykazują ponadto, że zmniejszyła się przewaga liczby kobiet nad liczbą mężczyzn. O ile w r. 1946 na 100 mężczyzn przypadało 118,5 kobiet, w r. 1950 różnica ta zmniejszyła się do 109,7, a w 1960 do 106,8. Jest to oczywiście wynikiem wyrównania się strat wojennych. Największe różnice w tym zakresie przypadają na wiek 30 lat. Najwięcej kobiet na jednego mężczyznę przypada w Warszawie, najmniej w Szczecinie.

Uległa również zmianie, w stosunku do 1950 r., struktura ludności Polski według wieku. Odsetek dzieci i młodzieży do 15 lat wzrósł z 17,7 do 35,3 procent, a odsetek ludzi w wieku powyżej 60 lat — z 8,5 do 9,6 procent. Ogółem obywateli w wieku od 0—15 lat było w okresie spisu 10,374,800, od 16 do 59 lat — 16,169,000 a powyżej 60 lat — 2,817,400. Wzrosła z 16 do 22 ilość miast liczących powyżej 100 tysięcy mieszkańców. Najwięcej ludności ma Warszawa — 1,136,000, Łódź — 708,400, trzecie miejsce zajmuje Kraków — 479,000 czwarte Wrocław, piąte Poznań. W Szczecinie i Katowicach ilość mieszkańców jest identyczna — 268,900.

Udział ludności w wieku produkcyjnym jest znacznie wyższy w miastach i osiedlach (57,9 proc.) niż na wsi (52,4 proc.). Poszczególne województwa — jak informują komunikaty Głównego Urzędu Statystycznego — wykazują pod tym względem duże odchylenia od przeciętnej. Najbardziej młode są województwa północno-zachodnie Polski. I tak np. w województwie koszalińskim ludność w wieku do lat 15 stanowi 43,3 proc., w woj. zielonogórskim — 41,4 proc., w woj. olsztyńskim i szczecińskim — 41,2 proc., a w woj. wrocławskim 40,9 procent.

W Warszawie natomiast młodzież do lat 15 stanowi 27,5 proc., w Krakowie 27,8 proc., w woj. katowickim 30 procent. Z kolei najwięcej ludności od 60 lat i więcej ma województwo łódzkie — 11,5 proc., białostockie — 11 proc. oraz poznańskie i warszawskie wraz z Warszawą. (FEC)

OPINIA na Zachodzie szybko przeszła do porządku nad wiadomościami o kontraktach podpisanych w Moskwie na początku r.b. na dostawy broni sowieckiej dla Maroka i Indonezji. Jest to wszakże sprawa więcej niż poważna, gdyż trzeba stwierdzić, że sowiecki eksport broni do krajów Afryki i Azji, stał się w atmosferze obecnej „zimnej wojny“, nazywanej przez komunistów, „pokojową koegzystencją“, jedną z najbardziej skutecznych i dynamicznych metod penetracji.

Na metodę tę Sowiety „wpadły“, wkrótce po śmierci Stalina. Już po wynalezieniu przez ich inżynierów w r. 1954 bomby wodorowej, powzięto, na Kremlu decyzję dostosowania sił zbrojnych sowieckich do wojny atomowej. Wówczas ogromne zapasy broni, t. zw. „konwencjonalnej“ okazały się przestarzałe i tym samym bezużyteczne. Ze względu na przeorganizowanie sił zbrojnych do nowych warunków wojny, należało coś zrobić z tymi zapasami: część ich została, jak np. czołgi, dostosowana do przemysłu lub rolnictwa, część przeznaczono na szmelc a część próbowano sprzedać — zapewne za radą największego businessmana w Związku Sowieckim, jakim jest Mikołaj, Ormianin z pochodzenia.

Znalezienie rynków zbytu dla broni sowieckiej nie okazało się zbyt łatwe, ponieważ w ciągu szeregu lat po wojnie, kraje Zachodu, a zwłaszcza W. Brytania, przy pomocy różnych pośredników, jak np. milioner Dawson, odsiadujący obecnie karę 6 lat więzienia, sprzedawały demobil wszelkiego rodzaju do krajów Afryki i Azji.

EGIPT

Pierwsza sposobność nadarzyła się Sowietom w lecie 1955 w Egipcie, kiedy Nasser, przygotowujący się do rozprawy zbrojnej z Izraelem, nie mógł kupić broni na Zachodzie chcąc płacić za nią nie gotówką lecz bawelną.

Sowiety, które oddawna usiłowały przeniknąć na Środkowy Wschód, nie pominęły okazji, i jesienią tego roku, cały świat był zaskoczony wiadomością o transakcji pomiędzy Egipcem i Czechosłowacją, stale występującą jako handlowy agent sowiecki, na mocy której Egipt, wzamian za swoją bawelnę miał otrzymać broń z bloku sowieckiego, a przede wszystkim samoloty myśliwskie typu MIG-15, które, zresztą okazały się już przestarzałe w Europie. Ponieważ broń ta miała być w odpowiednim czasie użyta przeciwko Izraelowi, Sowiety zaczęły dostosowywać całą swoją politykę i propagandę na odpowiednią nutę. Jak wynika z różnych publikacji, Nasser nosił się z zamiarem zaatakowania Izraela siłami koalicji arabskiej, składającej się z Egiptu, Syrii, Jordanii, do której być może przystąpiły w odpowiedniej chwili i Irak. Jak wiadomo, nienawiść do Izraela jest główną spójnią państw arabskich.

Korzystając z konfliktu, jaki powstał pomiędzy Nasserem a Zachodem w wyniku znacjonalizowania przez Egipt Kanału Sueskiego, Sowiety postanowiły wykorzystać korzystną sytuację dla swoich ambitnych planów, przy czym dostawy broni posłużyć miały jako narzędzie.

W toku ofensywy wojsk Izraela na półwyspie Synajskim w październiku 1956, której tempo przekroczyło słynny Blitzkrieg niemiecki, w ręce wojsk Izraela wpadły, niedaleko od granicy, olbrzymie składy wszelkiego rodzaju materiału wojennego.

Cały ten materiał nie był wcale przewidziany dla wojsk egipskich, lecz przygotowany był, w myśl planów specjalnej operacji, pod nazwą „MENA“, na wypadek, gdyby działania wojenne rozwinęły się w stylu nowej Korei, stwarzając możliwość wysłania przez Związek Sowiecki na

NIEBEZPIECZNE SKUTKI SOWIECKIEGO HANDLU BRONIĄ — KOGO I ZA JAKĄ CENĘ ZBROI KREML

Środkowy Wschód znacznej ilości t. zw. „ochotników“.

Kłeska sił zbrojnych Egiptu pokrzyżowała te plany — lecz tylko na krótko. Mało tego, wnioski wyciągnięte przez Naczelnego Dowództwa Egiptu z całej kampanii, a mianowicie, że powodem przegranej było nie innego jak tylko wadliwa doktryna Zachodu, stworzyły niezmiernie dogodne warunki dla dalszej penetracji sowieckiej.

Rzecz jasna, warunkiem podstawowym dla wykonania tych planów były dalsze dostawy broni sowieckiej, które zresztą okazały się konieczne dla uzupełnienia kolosalnych strat poniesionych przez armię egipską, jeżeli wymienimy chociażby parę liczb, jak np. 60 czołgów, 600 dział, 10.000 k. m. ponad 6.000 pojazdów wszelkiego rodzaju, 2 1/2 mil. galonów benzyny itd.

WYKORZYSTUJĄC wnioski wyciągnięte przez Sztab Główny Egiptu, Sowiety postawiły tym razem warunek — skwapliwie przyjęty — że broń będzie dostarczana razem z instruktorami i „doradcami“. W wyniku tej brzemiennej w skutki decyzji, armia egipska, przeobrażona systematycznie od r. 1957 w broń sowiecką, i przekształcana przez instruktorów i dowódców sowieckich, stała się obecnie kopią armii sowieckiej, o poważnej wartości bojowej, a przede wszystkim o nastawieniu wybitnie anty-zachodnim.

Ze względu na niezwykle pomyślne wyniki tej całej operacji, która uzyskała termin „modelu egipskiego“, metoda ta jest obecnie stosowana we wszystkich wypadkach dostaw broni dla krajów Afryki i Azji, i zapewne i na Kubę.

Eksperyment z dostawami broni do Egiptu, może służyć jako tło dla naszkicowania dalszego przebiegu i wyników dostaw broni do innych krajów Afryki i Azji oraz do wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Zacznijmy przegląd od Maroka, który zaakceptował pomoc sowiecką, w postaci — narazie samolotów myśliwskich, a które wylądowały na lotnisku w Rabacie, w tym samym dniu kiedy Breżniew przybył do Maroka z wizytą oficjalną tj. w dniu 13 lutego r. b.

MAROKO

Aczkolwiek dostawa tych samolotów miała charakter raczej symboliczny, jednakże przez uzależnienie się od pomocy technicznej sowieckiej uchylona została furtka do dalszej penetracji sowieckiej na teren Maroka: zarazem Sowiety zadeklarowały pełne swoje poparcie dla roszczeń Maroka do Mauretanii, czemu sprzeciwiają się Stany Zjednoczone i Francja.

Dalsze niebezpieczeństwo polega nie na dostawach broni sowieckiej ale na tym, że w wyniku wzrastających wpływów sowieckich, Amerykanie będą musieli wywakuować, zapewne do Hiszpanii, swoje bazy lotnicze, będące największym systemem baz amerykańskiego lotnictwa strategicznego, poza terytorium Stanów Zjednoczonych, a stanowiące jeden z najważniejszych elementów t.zw. „Deterrent“.

GWINEA

Poza Marokiem i Egipcem, broń sowiecka płynie od półtora roku do Gwinei, która, przy pomocy pro-sowieckiego Sekou Touré, staje się stopniowo najważniejszą bazą sowiecką na terenie Afryki. Aczkolwiek

Napisał
Eugeniusz Hinterhoff

kraje bloku sowieckiego dostarczyły Gwinei zaledwie ok. 8.000 starych karabinów, niewielką ilość broni maszynowej i kilkadziesiąt aut pancernych, cena ta okazała się niezmiernie niską za możliwość otwarcia na terenie Gwinei swoich ambasad zatrudniających setki urzędników i „doradców“ wszelkiego autoramentu.

KONGO, ALGER, GANA

Mówiąc o Afryce, nie można pominąć Konga, dokąd broń sowiecka płynęła, w dosłownym tego słowa znaczeniu, w górę Nilu, do Sudanu, gdzie ją przeladowywano na ciężarówce, albo też Morzem Czerwonym do Portu Sudan, skąd, ciężarówkami docierała do Konga. Wskutek wypędzenia przez pika Mobutu wszystkich ambasad bloku sowieckiego z Konga, oraz śmierci pro-sowieckiego Lumumbi, dostawy broni sowieckiej napotykać zaczęły na duże trudności, zwłaszcza, że Sudan trzymał się zaczął ściślejszego statutu o neutralności.

Transporty z bronią sowiecką płyną również od paru lat, w formie kontrabandy do Algeru, i jak stwierdził minister marynarki handlowej ZSSR, Bakiejew, w ciągu ub. r. ok. 300 statków sowieckich zostało przyłapanych na kontrabandzie broni.

Jest rzeczą ciekawą, że Sowiety zaczęły interesować się projektem prezydenta Nkrumah, utworzenia t.zw. „African Command“, który składałby się z Gany, krajów Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Gwinei i Maroka. Gdyby do tego doszło, to ponieważ Gana jest krajem, który posiada broń pochodzenia zachodniego to będzie mogła szybko powstać taka sytuacja, że ze względów standaryzacji, Gana uzna, że będzie rzeczą pożyteczną również przebroić swoje siły zbrojne w sprzęt sowiecki, co w konsekwencji oznaczać będzie otwarcie bramy dla penetracji politycznej sowieckiej.

Nie inaczej wygląda sprawa w Angoli, gdzie, podczas obecnych rozruchów, władze portugalskie skonfiskowały znaczną ilość skrzyń z bronią pochodzenia czechosłowackiego.

ŚRODKOWY WSCHÓD

NIE można w tym krótkim szkicu pominąć Syrii, która przez pewien czas, zwłaszcza po klęsce armii egipskiej, odgrywała w planach sowieckich wcale poważną rolę. W każdym razie, siły zbrojne Syrii, należącej do Zj. Rep. Arabskiej, są od paru lat przeobrażane w materiał sowiecki i przekształcane przez instruktorów i „doradców“ sowieckich.

Należy również wspomnieć o Yemenu, który od 1958 związał się ze Zjednoczoną Republiką Arabską i który mniej więcej od tego czasu otrzymuje broń z krajów bloku sowieckiego. Broni tej użyto w jesieni 1958 w walkach z oddziałami brytyjskimi na pograniczu Adenu.

Nie lepiej wygląda sprawa w Iraku, który po krwawej rewolucji latem 1958, wycofał się z „Paktu Bagdadzkiego“, skłaniając się ku Rosji Sowieckiej. Kassem zamyka co prawda od czasu do czasu swoich komunistów do kryminalu, lecz okręty sowieckie z bronią, regularnie zjawiają do Basry a siły zbrojne Iraku zostały już prawie całkowicie przebrojone w materiał sowiecki: rzecz jasna, razem z bronią przybywają setki różnych instruktorów i doradców wszelkiego rodzaju, i proces sowietywizacji — na wzór „modelu egipskiego“ idzie na całą parę.

Sowiety nie omieszkaly poczynić prób penetracji do Jordanii. Propozycja dostaw broni na warunkach niezmiernie korzystnych, wydawała się jak najbardziej pożądaną: złożył ją attaché sowiecki szefowi sztabu sił zbrojnych Jordanu, Gen. Abu Nuwar w Damaszku latem 1957. Kiedy król Hussein dowiedział się o tych poufnych rokowaniach z Sowietami bez jego wiedzy, postanowił oddać pod sąd swego szefa sztabu, którego on sam awansował przed dwoma laty z kapitana na generała, mianując go następcą Glubba Paszy. General Abu Nuwar, nie czekał na zaarrestowanie i uciekł do Kairu, skąd organizuje od czasu do czasu różne zamachy na króla lub jego ministrów.

WARTO wspomnieć również o próbach sowieckich skuszenia Turcji: jak wynika z niezmiernie interesującego artykułu ambasadora M Sokolnickiego, ogłoszonego w londyńskim „Dzienniku Polskim“ wkrótce po zamachu stanu w Turcji, b. premier Menderes miał udać się z wizytą oficjalną do Moskwy, gdzie zamierzał uzyskać od Chruszczowa wielką pomoc finansową dla Turcji. Ponieważ znaczna część budżetu Turcji przeznaczona jest na zbrojenia, niewątpliwie Chruszczow był gotów ofiarować Menderesowi pokaźne ilości broni sowieckiej, rzecz jasna na warunkach kredytowych bardzo pożytecznych lub, być może, wręcz za darmo. Wzamian zato, jak pisze ambasador Sokolnicki, Menderes byłby skłonny wycofać Turcję z NATO. Nie trzeba dodawać, że gdyby to się stało, byłby to dotkliwy cios dla całego systemu obronnego NATO oraz Cento.

Dalej na wschód, Afganistan też nie oparł się pokusom otrzymania broni sowieckiej, tym bardziej, że próby zakupów na Zachodzie się nie udały. Pierwsza dostawa broni z krajów bloku sowieckiego wartości ok. 10 mil. dolarów datuje się z r. 1956; już w następnym roku wartość tych dostaw wzrosła do 20 mil. funtów, wzamian za bawelnę i różne minerały, które z całą pewnością nie przedstawiają żadnej wartości dla gospodarki sowieckiej.

Równocześnie z transportami broni przybyło ok. 500 instruktorów i doradców sowieckich i czeskich, a inżynierowie sowieccy rozpoczęli budowę lotnisk oraz dróg strategicznych. Nie ulega wątpliwości, że Rosja rozbudowuje Afganistan, jako bazę wypadową dla ewentualnej ofensywy w kierunku Oceanu Indyjskiego — tradycyjnego celu polityki datującej się jeszcze z czasów Caratu.

INDONEZJA

ZAGADNIENIEM kapitałnym a sowieckie dostawy broni do Indonezji. Trzeba podkreślić, że w tym wypadku Sowiety wykorzystwały odmowę Stanów Zjednoczonych dostarczania broni temu państwu. Jednym z powodów starej decyzji Dullesa był fakt, że Indonezja ogłosiła politykę neutralności, a ponadto, według opinii Departamentu Stanu i wbrew raportom ambasadora amerykańskiego w Dżakarcie, powstańcy w różnych częściach archipelagu wysp Indonezji (jest ich około 3.000) wydawali się posiadać szanse zwycięstwa w walce z reżimem Sukarno, wykazującym tendencje neutralistyczne.

Sowiety wykorzystując nastawienie St. Zjednoczonych złożyły niezmiernie dyskretną ofertę dostaw broni o wartości ok. 6 mil. dolarów — wzamian za kauczuk i inne surowce, popyt na które na rynkach światowych

wych kurczył się coraz bardziej. W ciągu następnych 2 lat wartość tych dostaw skoczyła do sumy ok. 200 mil. dolarów. Ze względu na penetrację sowiecką do Indonezji oraz na skutek klęski powstańców, Dulles zdecydował się zrewidować postawę St. Zjedn. i w tymże roku zezwolił na udzielenie licencji eksportowych na demobil lotniczy wartości ok. 10 mil.

Była to kropla w morzu w porównaniu z olbrzymim kontraktem o wartości ok. 400 mil. dolarów podpisanym przez ministra spraw zagr. Indonezji, Subandrio podczas jego wizyty w Moskwie w styczniu r.b. w obecności ministra wojny, gen. Nasutiona, który uważany był przez dłuższy czas w Departamencie Stanu za wroga komunizmu. Jak wynika z doniesień prasowych, Sowiety mają dostarczyć Indonezji 2 krążowniki, które Prezydent Sukarno będzie mógł użyć jako argument siły, wysuwając roszczenia do Nowej Gwinei: ma on ponadto zapewnienia Chruszczowa, że będzie mógł liczyć na pełne poparcie Sowietów w tej sprawie.

PO KUBIE BURMA?

Kończąc ten krótki przegląd nie można pominąć i Kuby, dokąd transporty z przeróżną bronią z krajów bloku sowieckiego płyną od czasu dojścia do władzy Fidel Castro.

Według ostatnich doniesień agencji Reutersa z Rangun, zapowiada się nowy sukces sowiecki na polu przenikania do krajów południowej Azji. Otóż według pisma „Reporter“ wychodzącego w Rangunie, rząd Burmy zamierza zakupić większe ilości broni w Rosji. W związku z tym generał Ne Win, szef sztabu, ma udać się do Moskwy jeszcze w ciągu marca bież. roku. Według tego pisma, rząd Burmy zamierza zakupić za sumę ok. 8 mil. funtów — oczywiście na dogodnych warunkach kredytowych — różny materiał wojenny, jak np. nowoczesną artylerię przeciwlotniczą, samoloty myśliwskie MIG, bombowce i okręty morskie.

Nie trzeba dodawać, że jeżeli „transakcja“ tego typu dojdzie do skutku, to w wyniku jej setki różnych instruktorów i „doradców“ sowieckich przybędą do Burmy z pierwszymi transportami broni, jak również, że w sąsiedztwie Wschodniego Pakistanu, Sowiety usiłować będą stworzyć w Burmie swoją bazę wypadową dla dalszej akcji. W razie wzrostu wpływów sowieckich w Burmie, nie omieszkają oni również spróbować założenia w portach tego kraju bazy dla sowieckich łodzi podwodnych, których obecność może okazać się bardzo groźna, — w razie wojny — dla komunikacji morskich Zachodu na Oceanie Indyjskim.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybka dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom
Wysyłkowy

TAZA B

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

KAZIMIERZ SCHLEYEN

POJEDNANIE

DONIOSŁOŚĆ zagadnienia polsko-ukraińskiego była zawsze należycie doceniana. Niestety istoty tego problemu i powstałych na tym konflikcie nie rozumiano w tej samej mierze. Największym nieporozumieniem i błędem było traktowanie tej sprawy jako stosunek do mniejszości narodowej w państwie. Tak przedstawiali to Ukraińcy, tak świat na to patrzył i w ten sposób podchodziło wielu polityków polskich i nawet czynniki rządowe.

Widoma głowa społeczeństwa ukraińskiego Andrzeja Szeptyckiego, metropolita obrządku gr. kat. był rodzonym bratem generała Stanisława, szefa polskiego Sztabu Generalnego. Obydwa rodzeni z Fredrówny. Polska sanitariuszka w czasie Obrony Lwowa opatrywała wziętego do niewoli żołnierza ukraińskiego, który był jej bratem z tego samego ojca i matki. Ani polski generał ani polska sanitariuszka nie widzieli w swoim bracie przedstawiciela mniejszości narodowej. Małżeństw mieszanych było wiele i zwyczajowo syn przybierał obrządek ojca, a córka matki. Godzi się postawić od razu tezę, której słuszność potwierdzi przebieg wypadków, że dochodziło do ostrych zdrażeń i wreszcie dramatycznych powikłań ilekroć obydwaj mieszały się do niemal-rodzinnego sporu.

Za dawnej Rzeczypospolitej *gente Ruthenus natione Polonus* był postacią częstą, dochodzącą do wysokich godności dygnitarskich. Nawet na tronie polskim zasiadał *gente Ruthenus*. Zdarzały się konflikty, które powstawały na tle rozpetanych ambicji osobistych. Obchodzące nas bliżej dzieje stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku należy podzielić na trzy etapy: do wojny w r. 1914, lata wojenne oraz okres czasów Niepodległości.

Terenem rozgrywki politycznej przed 1914 r. był Sejm Galicyjski, w którym zasiadali Starorusini, ukraińscy nacjonalisci oraz otwarcie tak nazywani Moskalfolci. Polacy uporczywie bronili terminologii „Rusina”. Galicyjskich Rusinów dzieliła od Ukraińców nie tylko granica państwowa, lecz przede wszystkim różnica religii. Sąsiedź Polak był bliższy Rusinowi przywiązanemu do tej samej ziemi i dzielącemu wspólne losy, niż Ukrainiec wyznający prawosławie. Spowiedź, ślub i wystąpienie mszy świętej w cerkwi posiadało pełną wagę. Była to zaledwie różnica obrządków. Stolica Apostolska patrzyła chętnym okiem na ekspansję kościoła gr. kat. na wschodzie. Posiadało to pełne uzasadnienie w nadziejach powiększenia ilości dusz unickich na wschód od Zbrucza. Z nastaniem ery bolszewickiej nadzieje te przysły. Przynależność do obrządku zależała nieraz od odległości od kościoła lub cerkwi. Gdy cerkiew leżała w pobliżu a kościół o 20 km. więd rutenizowała się szybko. Ten proces rutenizacji trwał od wieków. W polskiej bibliotece w Londynie istnieje obszerny spis rodzin obrządku gr. kat. na Lemkowszczyźnie. Przeważają w nim szlacheckie nazwiska polskie.

Pod koniec wojny ginąca Austria zawiązała ostatnią intrygę. Schodząca z areny historycznej dynastia Habsburgów wymyśliła utworzenie niepodległej Ukrainy ze swym potomkiem na tronie pod nazwą „Wasyła Wyszywanego”. Opracowano bardzo dokładnie plan zajęcia Lwowa przez oddziały ukraińskie. W pamiętną noc na 1 listopada 1918 r. we wszystkich pułkach i oddziałach stacjonowanych we Lwowie powierzono służbę inspekcyjną wyłącznie oficerom ukraińskim. Rozpoczęła się wojna. Najbardziej doborowym oddziałem była Pierwsza Bry-

gada Ukraińskich Strzelców Siczowych, którą dowodził aż do końca pułkownik austriacki Niemiec z pochodzenia.

Po wojnie pozostał osad goryczy. Zagranica dbała, by podsycić zadrążenia. Ukraińcy nie chcieli porozumienia i przedstawiciel tego kierunku poseł polski Hołwko został zamordowany. Później zginął polski minister spraw wewnętrznych z ręki skrytobójcy, który znalazł schronienie zagranicą.

Duchowieństwo gr. kat. odgrywało niemal decydującą rolę w stosunkach ukraińsko-polskich. Sytuacja była odmienna w każdej z trzech diecezji: lwowskiej, stanisławowskiej i przemyskiej i polityka nieskoordynowana. Stanisławowski biskup Chomyszyn próbował nawet wprowadzić celibat. Najbardziej wojownicze stosunki panowały w diecezji przemyskiej. Biskup Kocotowski usunął proboszczów lojalnych wobec Polski. Zbalaamucenie poszło tak daleko, że w lecie 1932 r. w powiecie leskim i sanockim wybuchło „powstanie”, jego uśmierzenie trwało dwa tygodnie. Zdołano na szczęście uniknąć rozlewu krwi. Jak dalece została zbalaamucona ludność świadczy fakt, że podstawą ruchu była obawa wprowadzenia pańszczyzny. Dzieje tej ruchawki pozostały nieznanne szerokiemu ogółowi. W niczym interesie nie leżało nadanie rozgłosu temu niebezpiecznemu wybrkowi.

W kwatrze piszącego te słowa powstała myśl wyobrébnienia powiatów granicznych spod jurysdykcji przemyskiej. Obszerny materiał dowodowy był już uprzednio zebrany. Gminy przywiązane do swych starych proboszczów usuwanych gwałtownie przechodziły wraz z nimi na prawosławie. Projekt poparł żywo nunceusz papieski mons. Marmaggi. Szybkość decyzji Watykanu świadczyła o zrozumieniu pilności zagadnienia. Została utworzona Delegatura Apostolska dla Ziemi Lemkowskiej podlegająca bezpośrednio Rzymowi. Teren obejmował 6 powiatów granicznych od Nowego Sącza po Krosno. Pierwszym biskupem lemkońskim został ks. Maściuch. Do wybuchu wojny poważniejszych wstrząsów nie było. Daleko-wzroczna polityka niemiecka doceniała znaczenie wpływu duchowieństwa. Przedstawiona na ostatnim posiedzeniu Kapituły Krzyża Obrony Lwowa statystyka przechodzenia gmin ruskich na ewangelicyzm była zaskoczeniem. To *curiosum* pozostało nieznanne społeczeństwu polskiemu, a ilość gmin oderwanych od Stolicy Apostolskiej była przerażająca.

Dzieje wojenne są w żywej pamięci obecnego pokolenia. Ukraińcy posłowie wywożeni do łagrów jawnie przyznawali się do błędności swej polityki wobec Państwa Polskiego. Metropolita Szeptycki, którego proces beatyfikacyjny jest w przygotowaniu, znalazł schronienie w pałacu arcybiskupim. Bolszewicy zabili resztki mitu o wspólnocie ukraińskiej, po obu stronach Zbrucza. Lwów został ogołocony z dawnych mieszkańców także z Ukraińców. Należąc nominalnie do Ukrainy posiada trzy szkoły polskie, lecz ani jednej ukraińskiej i ani jednej czynnej cerkwi gr. kat. Argumenty te powinny wystarczyć, by zrozumieć wspólne niebezpieczeństwo i konieczność zespolenia sił. Nadeszły czasy kiedy wiele się zapomina i wielkie krzywdy puszcza w niepamięć dla dobra lepszej przyszłości. Tego zrozumienia nie wykazuje skupisko ukraińskie ani w Kanadzie ani w W. Brytanii. Prezesem Komitetu Ukraińskiego na W. Brytanię był zmarły przed kilku laty książę Tokary-Tokarzowski. Był to potomek drugiej gałęzi rodu, z którego pochodzi polski generał dowódca Od-

sieczki polskiej we Lwowie w walce z Ukraińcami. Jest to jeszcze jedna ilustracja tezy rozwiniętej na wstępie. Bardziej komplikującym łatwość zrozumienia problemu jest fakt, że książę Tokary był rzym. kat. i kawalerem maltańskim.

W dziesięciolecie Obrony Lwowa w r. 1928 światły arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz powiedział: „Jest to święto zwycięzców i zwyciężonych. Bo gdyby pokonani ostali się zwycięzcami nie zdołaliby oprzeć się przemocy innej, która pozbawiłaby ich wolności i wiary”. Były to słowa prorocze.

Już czas, by wyciągnąć wnioski z dziejów pisanych krwią bliskich. Głupi ten kto patrzy z założonymi rękami gdy domostwo sąsiada plonie. Głównym i najważniejszym celem jest, by znaleźć się z powrotem pod wspólnym, spokojnym dachem, gdzie po tragediach wojennych i latach tułaczki znajdzie się sposób współżycia.

Polskie życie kulturalne MIĘDZYNARODÓWKA TANECZNA W LONDYNIE

Duchem nawskroś uniwersalnym ożywione są doroczne festiwale tańców ludowych urządzane przez Society for International Folk Dancing. — Towarzystwo Miłośników Tańców Ludowych Wszystkich Narodów. W tych masowych występach, pn. „Zobacz jak tańczą” urządzanych w największej sali koncertowej Londynu, jakim jest rotunda Albert Hall, Polacy biorą udział od 8 lat, reprezentowani przez zespoły Tańców Narodowych Polskiej YMCA. Imprezom patronują największe sławy tanecznego świata brytyjskiego, jak znakomita primabalerina Margot Fonteyn, zasłużona tancerka baletowa Margaret Dale i senior krytyków tanecznych Cyril Beaumont.

W programach trudno jest z czasem uniknąć pewnych powtórzeń i dłużyń. Niemniej zawsze przyjemnie jest popatrzyć na precyzyjne i porywające rytmem tańce szkockie, na pełne ognia tańce jugosłowiańskie, na coraz sprawniej przez Margaret Colato przysposobiony zespół tańców hiszpańskich, na pełne werwy i humoru tańce francuskich wiesniaków. Mniej efekownie wypadają natomiast w tym wykonaniu tańce włoskie, podobnie jak tańce estońskie lub szwedzkie, które wymagają naprawdę utalentowanych wykonawców spośród tancerzy tych narodowości. Tańce polskie cieszą się dużym powodzeniem. Tańczą je Polacy zrzeszeni w Polskiej YMCA. Tym razem pokazali oni taniec góralski, z doskonałym wyszkoleniem zespołem chłopców, oraz tańce huculskie, nawiązujące do najstarszych tradycji tanecznych w Europie.

Najwięcej jednak podziwu budzą z zasady gościnnie występujące zespoły egzotyczne. W tym roku prym trzymali tancerze z Indii Zachodnich. Dobrze reprezentowana była tradycja tańców o formach zbliżonych do starogreckiej chory, czy jugosłowiańskiego koła, które również pokazał zespół izraelski. Rzadką ciekawostką był popis londyńskiej grupy „The Beaux of London City” w tańcach mieczowych, będących inną bardzo rozpowszechnioną w Europie tradycją taneczną. Swego rodzaju nowością było pokazanie tańców rosyjskich „Rosji historycznej” — jak głosi program, wśród których ku naszemu zdumieniu pokazano bliskie nam w formie tańce ukraińskie, obok urywków gruzińskich tańców w strojach cerkiewnych z kindzalami w ręku. Jakkolwiek program niekiedy zaciera odrębności narodowe lub etnograficzne np. w obrębie tańców półwyspu bałkańskiego, ujętych w jedną całość, to jednak jest on zupełnie wyraźny w swych sformułowaniach. Tak np. wyraźnie wspominał, że nasze tańce huculskie i stroje do nich pochodzą z południowo-wschodniego obszaru Polski, „który obecnie stanowi część ZSRR”.

Program omówiony powyżej dany został jednego dnia dwa razy. W przedstawieniu popołudniowym wzięły również udział zespoły dziecięce. Rekrutowały się one z dzieci uczących się tańców w Polskiej YMCA oraz w szkole przedmiotów ojczyźnych na Notting Hill Gate. Wykonały one tańce kaszubskie, m. in. rzeźmieśniczego szewczyka. Miały wielkie powodzenie i stosunkowo niewielką konkurencję zespołu dzieci z grupy duńskiej. Wszystkim tancerzom polskim akompaniowała p. Barbara Dulebina.

Wypada skorzystać z tej okazji, aby przypomnieć, że Zespół Polkich Tańców Narodowych Polskiej YMCA reprezentuje polski folklor ruchowy przy różnych

Krakowski „Tygodnik Powszechny” zaczął w numerze z dnia 8 stycznia br. drukować wspomnienia śp. ks. Jana Piwo-warczyka. Drukował je w pięciu kolejnych odcinkach. Zaraz w pierwszym odcinku znalazło się następujące zdanie: „Byłem przeciwnikiem porozumienia z III Rzeszą i z tego powodu Smogorzewski w sanacyjnej „Gazecie Polskiej” besztął mnie jako szkodnika sprawy narodowej”.

P. Smogorzewski wystosował do „Tygodnika Powszechnego” (numer z dnia 26 lutego br.) list, w którym broni się przed wynikającym z wyżej przytoczonego wyjątku zarzutem, jakoby był zwolennikiem porozumienia z III Rzeszą. P. Smogorzewski powołuje się m. in. na to, że w dniu 23 sierpnia 1939 r. dwaj „enci Gestapo zgłosili się do jego mieszkania w Berlinie, by go aresztować.

Nie ulega wątpliwości, że tak było i że tylko dzięki uprzedniemu wyjazdowi do Paryża p. Smogorzewski uniknął aresztowania. Ważne jest jednak nie tylko to, co p. Smogorzewski pisał i w ogóle czynił po dniu 23 sierpnia 1939 r., ale także to, co pisał i czynił przez sześć lat przed tą datą. W bibliotekach i prywatnych zbiorach

zachowały się korespondencje p. Smogorzewskiego z Berlina do „Gazety Polskiej” w Warszawie. Jest między nimi wywiad, którego kanclerz Ad. Hitler udzielił p. Smogorzewskiemu.

W liście do „Tygodnika Powszechnego” pisze p. Smogorzewski: „Oczywiście, najlepszą odpowiedzią polską na doświadczenie Hitlera byłby sojusz polsko-radziecki”. Konia z rżędem temu, kto wskaże, gdzie i kiedy poglądy takie wypowiedział p. Smogorzewski w okresie podjęciu Hitlera do władzy. Bo to, że dzisiaj poglądy ten głosi, nie dziwi nikogo. P. Smogorzewski zaznacza, że w r. 1933 „w ówczesnym stanie umysłowy grupy rządzącej oraz pewnej części opinii publicznej taki sojusz był nieosiągalny”. To wiemy, interesuje nas jednak z którą częścią opinii publicznej solidaryzował się p. Smogorzewski w r. 1933: z tą, która wypowiedziała się za sojuszem ze Związkiem Sowieckim, czy z tą, która wypowiedziała się za porozumieniem z III Rzeszą? (ps)...

CO UJAWNIAJĄ ANKIETY REŻYMO-WYCH OŚRODKÓW „BADANIA OPINII”?

Przeprowadzone przez reżymowe ośrodków badania „opinii publicznej” ujawniają inną, niż oczekują komuniści, postawę społeczeństwa. Badania te organizują różne instytucje i organizacje, zakłady pracy, szkoły i urzędy. Akcję tę prowadzi również część dzienników i tygodników oraz poszczególne resorty. Wypełnione ankiety wysyła się do centralnego ośrodka „Badania Opinii Publicznej” w Warszawie.

Opierając się na podobnych badaniach, „Polityka” (nr. 5) podała np., że obchody 15-lecia „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, zobjętkowało aż 85 proc. studentów „pierwszych lat” Politechniki Warszawskiej.

„Ciągłe żyjemy w oparach tej propagandy, która mówiła o opiece państwa nad młodzieżą i kazała śmiać się ze studentów angielskich, że muszą w czasie ferii wynajmować się na zastępstwa konduktorów w autobusach, żeby mogli studiować. U nas naukę zapewnia państwo... ale jednocześnie 60 procent studentów nie ma za co wykupić lekarstw, a 72 procent głoduje... Być głodnym i słyszeć naokoło, że się jest najedzonym, to nieprzyjemnie” — pisze krakowski „Przekrój” w r. 1957 (nr. 26).

W anonimowych ankietach powtarzają się niemal dosłownie tego rodzaju przykłady w odpowiedzi na pytania, dotyczące „wzrostu” stopy życiowej w Polsce, warunków życia, warunków mieszkaniowych, zarobków itp. Uczestnicy ankiet cytują przy tym szumne obietnice reżymu i ogłaszane w prasie cyfry o wykonaniu planów gospodarczych. Cyfry tym przeciwwstawiają stan faktyczny w swojej miejscowości czy dzielnicy miasta. „Obietnice wasze — piszą — tyle są war- te, co wasza statystyka”. (FEC)

SOVIETICA

CZY NAPRAWDĘ ZNISZENIE CENZURY KTÓREJ RZEKOMO NIE BYŁO?

Rosja Sowiecka co pewien czas obwieszcza zniesienie jakichś ograniczeń, których oficjalnie poprzednio także nie było. Po takiej manifestacji liberalizmu, o której głośno w całym świecie, okazuje się zwykle, że liberalizacja była pozorna, po czym komedia nowej poprawy stosunków może się znowu powtórzyć.

Tak właśnie ostatnio 23 bm. szef prasowy sowieckiego ministerstwa ogłosił rzekome zniesienie cenzury wiadomości, przesyłanych z Moskwy przez korespondentów państw świata wolnego, cenzury której oficjalnie nie było i którą nazwał „pomocą” w należytym informowaniu. „Pomoc” ta polegała na obowiązkowym przedkładaniu skryptów centralnemu urzędowi telegraficznemu, gdzie ulegały kontroli i częstemu skreślaniu, zanim jakikolwiek tekst mógł być przekazany za granicę telefonem, pocztą, telegraficznie albo przez radio. Odtąd, jak ogłosił Charlamow, korespondenci będą mogli nadawać swoje rzeczy bez tej prewencyjnej cenzury, ale natomiast otrzymali polecenie zachowywania kopii swoich tekstów „na wypadek powstania jakiegoś problemu”.

Z tego wynika, że dziennikarze zachodni będą odtąd pociągani za swoje informacje czy też komentarze do

odpowiedzialności *ex post*, czyli w praktyce wyprasani z granic sowieckich, jeśli ich korespondencje nie będą się Moskwie podobały. Ograniczenia swobody poruszania się po terytorium sowieckim, które stanowią najdotkliwszą przeszkodę zapoznawania się przez korespondentów z rzeczywistością sowiecką, nie zostały w żadnym stopniu rozluźnione, co Charlamow wyraźnie podkreślił.

Ponadto, zapowiedział on periodyczne odbywanie konferencji prasowych, które dotychczas były rzadkością a wydostawanie jakichkolwiek wiadomości z sowieckich urzędów natrafiało na trudności prawie niepokonalne. Obiecanek tych w prasie zachodniej nie przyjęto zbyt serio i dopiero praktyka wykaże, jakie rzeczywiste zmiany sowieckie władze urzędzowi w traktowaniu zachodnich korespondentów. (s.)

LITWIŃSKA MISTRZYŃIA SZACHOWĄ POLSKI

We Wrocławiu — jak informuje „Trybuna Ludu” (nr. 61) — zakończyły się ostatnio indywidualne szachowe mistrzostwa kobiet na rok 1961. Pierwsze miejsce w turnieju o tytuł mistrzyni Polski zdobyła reprezentantka Wałbrzycha, A. Litwińska. W ostatniej rundzie pokonała ona mistrzynię Polski, Kanarkowską, która zajęła drugie miejsce. (FEC)

RYSZARD PIESTRYŃSKI

Jak Polska zdobywała niepodległość

NAKŁADEM firmy Gryf Publications Ltd ukazana się w Londynie dawno oczekiwana książka ambasadora Michała Sokolnickiego „Rok czterysty”. Autor z wykształcenia historyk, żołnierz J. Piłsudskiego dyplomata, ostatnio ambasador Polski niepodległej w Turcji, miał w r. 1913 lat 23. Należał więc do „starszyzny” Związku Strzeleckiego, składającego się przeważnie z dużo młodszych żołnierzy. „Sześć” Sosnkowski dobiegał w tym czasie do jero trzydziestki. Nad wszystkimi górował, nie tylko oczywiście wiekiem, sam Piłsudski.

Michał Sokolnicki, potomek generała Sokolnickiego z czasów napoleońskich i ks. warszawskiego, był więc już „starszym panem” wśród braci strzeleckiej, a jednak z pasją i umiłaniem oddawał się służbie w Strzelcu w Krakowie, Zakopanem i w innych podkarpackich miejscowościach.

Piłsudski, poznawszy jego wykłady m.in. na kursach Związku Nauczycielstwa Polskiego, polecił mu prowadzić dalej działalność badawczą - naukową, a w szczególności opracować zagadnienie wojska, a nie zalet sztuki dowodzenia na podstawie doświadczeń z r. 1830. Prace te uznał Piłsudski za ważniejsze od dalszej edukacji wojskowej. Sokolnicki otrzymał więc urlop ze Strzelca. Później Piłsudski zlecał mu różne zadania polityczne, mimo, że autor, którego koleży nazywali kąśliwie „zawodowym cywilem”, wyrwał się wciąż do szeregów.

Jedyną komendę wojskową, jaką służył w życiu było objęcie obowiązków pełnomocnika Komendy Głównej Związku Strzeleckiego na Lwów i okrug lwowski, gdzie po wybuchu wojny przeprowadził mobilizację. Pomocnikiem jego i zastępcą był wtedy Marian Kukiel.

Później Sokolnicki objął stanowisko Komisarza cywilnego Wojsk Polskich w Kielcach, gdy żołnierze Piłsudskiego zajęli to miasto oraz okolice i, korzystając z zamieszania w pierwszych tygodniach wojny, rzadzili się tam w sposób niemal nieskrępowany, stwarzając fakty dokonane i budując coś w rodzaju „małej Polski”.

Książka Sokolnickiego oddaje też znakomicie atmosferę tych pierwszych poczynań, porównów i dokonań żołnierzy, którymi dowodził Piłsudski. Małże trudności, z jakimi wojsko to się porało, prymitywne warunki, w jakich odbywało służbę, brak broni, lekceważący stosunek pogardzanych, biurokratyzowanych i bezdusznych Austriaków, którzy: intrzygami, szyskaniami usiłowali Piłsudskiego okiełzać. Wszystko jednak przelamywała wola Wodza, entuzjazm zapalnej młodzieży i piosenka wojskowa. Jej poświęca autor wiele miejsca, jako że przyczyniała się do wytworzenia tak silnego, trwającego do dziś „esprit de corps”.

Dziś po tylu latach, wydając książkę o tych i późniejszych przełomowych czasach, autor tłumaczy w przedmowie, że pisana ona była częściowo przed drugą wojną światową a częściowo przed paru laty na wezwanie z Londynu s. p. płk. Juliusza Ulrycha. Stąd pewne nierówności w tekście, z których autor zdaje sobie sprawę. Zachowanie tych, jak pisze „szczęśliwie” miało wszakże tę dobrą stronę, że utrzymało świeżość i żywość opisów.

Wyraża się to choćby w używaniu nieraz określeń i hasł politycznych sprzed 50 lat. Przeciwników politycznych z Narodowej Demokracji Sokolnicki nazywa uparcie „moskalofilami”. Epitet ten stosuje nawet do Narodowych Demokratów poznańskich. Czytelnik mógłby sądzić, że ma do nich żal, iż nie sprzymierzili się z Niemcami przeciw Rosji, słowem, że nie zajęli wobec zaborcy niemieckiego stanowiska „ugodowego”. Ale z drugiej strony Sokolnicki „o” pisał szczerze objawy polityki ugodowej w trzech zaborach. Polacy w poznańskim byli antyniemiecko nastawieni. Z tego punktu widzenia „moskalofil” był nie tylko Seyda, ale i wydawca prac historycznych Sokolnickiego w Poznaniu Karol Rzepecki, późniejszy poseł na sejm, którego autor zresztą z sympatią wspomina.

WSPOMNIENIA swe przepłótł Sokolnicki cennymi refleksjami politycznymi i wojskowymi. Strzesza on na przykład niektóre swoje wykłady, wygłoszone przed 1914 r. Z wykładu o znaczeniu „kultury wojskowej” w życiu narodu może być istotnie dumny. Myśli wówczas rzucane, nowe, wtedy odosobnione przeniknęły całe społeczeństwo, gdy przyszedł rok 1939.

W książce występują postacie znane i wybitne. Wiele mówią o samym Piłsudskim, spotykamy nazwiska Sosnkowskiego, Sikorskiego, Rydza Śmigłego, oczywiście Stawka socjalistów z Daszyńskim na czele, dalej Augusta Zaleskiego,

z którym autor spotykał się w Szwajcarii nad Lemanem. Zaleski przyjeżdżał tam z gili, gdzie, jak zaznacza autor, działał z ramienia Zjednoczonej Demokracji w Petersburgu, a ściślej mówiąc Aleksandra Lednickiego. Często przewija się nazwisko Dmowskiego.

Wspomina i charakteryzuje też ludzi, z którymi współpracował, będąc z ramienia Piłsudskiego przez pewien czas zastępcą sekretarza generalnego Naczelnego Kom. Narodowego, oraz ludzi wytworzonej przez polityków zaboru austriackiego, którzy usiłowali reprezentować cały naród polski i „opiekować się” wojskiem polskim. Były to różne „ekscelencje” galicyjskie, z których legionieści lubili sobie kąpić.

Sokolnicki wiodł życie nadzwyczaj ruchliwe, pełniąc różnorodne misje polityczne. Odtwarza więc atmosferę Krakowa, Warszawy, Wiednia, Berlina, Szwajcarii, gdzie wielokrotnie zagładał, by spotkać się konspiracyjnie z rodakami zza kordonu. W pewnej chwili przed oczyma czytelnika staje masywna postać Hindenburga, która mignęła autorowi w pałacu biskupim w Kielcach w październiku 1914 roku przed nieudaną próbą ofensywy na Warszawę, a na schodach spotkał wówczas Ludendorffa, który nawizał z nim krótką, lecz charakterystyczną rozmowę.

Z późniejszego okresu notuje spotkanie w Sztokholmie z przepelnioną młodzieżą Polski i Polaków matką Julią Ledóchowską, której patriotyczne listy przysłał, pisząc, że „gdy później myślałem o Matce Ledóchowskiej zdawałem sobie sprawę, że znalazłem Świętą”. Odtwarza też wizytę u jej brata w zamku Zizers w Szwajcarii, generała Jezuitów, słynnego i wytrawnego Ojca Włodzimierza Ledóchowskiego. Matka jego hr. Zizers, zamek swój rodowy w Szwajcarii, ofiarowała Jezuitom.

Szczególnie barwny jest opis nagłego zetknięcia się Sokolnickiego z tzw. Braganzankami — tak nazywano sześć siostrzeńców z domu portugalskiego Braganza, które dzięki koligacjom z Habsburgami w Wiedniu i Wittelsbachami w Monachium odgrywały nie małą rolę w obu tych stolicach. (Jedną z siostrzy była matka ówczesnej następczyni tronu, a później cesarzowej Zyty). Braganzantki pośredniczyły w zabiegach o wzmocnienie frontu katolickiego w obozie mocarstw centralnych z myślą o przyszłym pokoju. Katolicka Austria, katolicka Bawaria i katolicka Polska miały stanowić oś tego zresztą poronionego planu.

NAJBARDZIEJ jednak wstrząsające są dwa opisy. Jadąc szosą sandomierską z Opatowa, Sokolnicki w mundurze polskim mijał oddziały dywizji pruskiej piechoty. „Na moim samochodzie miałem chorągiewkę biało-czerwoną. Gdy nie zwalniając tempa przeganiałymi pędem przechodzące oddziały, objęci kurzem i ledwie dostrzegający twarze szarych postaci, podniósł się na nasze spotkanie miarowy okrzyk, wznosiły się ręce i nawet niektóre piketlauby. Brałismy to za oznakę będącego w modzie wojennego entuzjazmu i jechaliśmy dalej. Ale jeszcze jeden oddział, jeszcze drugi i nie wierzyliśmy własnym uszom, słysząc rytmiczne zbiorowe wołanie „czolem”. Zwolniliśmy biegu, salutowaliśmy przechodzących rodaków. Oficer, idący na przodzie tej kolumny zawołał za nami: przystanęliśmy, obejrzałem się, to Rzepecki, brat księgarza z Poznania...”

W Sandomierzu — ciągnie dalej autor — było pełno wojska, przeważnie austriackiego, ale komendantem placu był Polak. „Na ulicy oficerowie i szeregowi mówili po polsku. Od nich usłyszałem, że w bitwie toczącej się w tej chwili pod Tarłowem walczą pułk rosyjski, złożony z Polaków. Nagle przebijamy myśl: rzeczą najwłaściwszą byłoby zatknąć sztandar na starym ratuszu i ogłosić rząd polski w Sandomierzu. Potem wezwaliśmy żołnierzy austriackich, kupujących Sandomierz, pruskich, maszerujących po opatowskiej szosie, rosyjskich bijących się pod Tarłowem, wszystkich Polaków, aby się stawili w szeregi narodowego wojska”.

Przymusowa walka bratobójcza to jeden z ówczesnych przejawów tragedii narodu polskiego.

A drugi podany jest w opisie przejazdu Sokolnickiego wraz w Sosnkowskim przez zburzony przez Niemców mój rodzinny Kalisz. Wrażenie tego, co zobaczyli było tak straszne, że obaj długo nie mogli się otrząsnąć i spotkawszy się następnie z Władysławem Sikorskim we Wrocławiu omawiali te i inne „posunięcia” niemieckie, a zwłaszcza uknuty już plan nowego rozbioru Polski. Sokolnicki, który zdaje się początkowo nie doceniał faktu brutalnego zniszczenia Kalisza i

znęcania się nad jego ludnością, sądził, że był to tylko wybryk młodej pruskiej Preuskera. Teraz dojrzał w dokładnym, metodycznym niszczeniu celową robotę, mającą sterylizować Polaków. W rezultacie Niemcy, wskutek swej przysłówowej butnej głupoty politycznej zamiast zastraszenia wzbudzili przeciw sobie nienawiść całego społeczeństwa, które od tej chwili przestało wierzyć w możliwość współdziałania z nimi.

KTO prowadzi nas do głównego tematu książki, to jest do przedstawienia stosunku J. Piłsudskiego do mocarstw centralnych, Austro-Węgier i Niemiec. Właściwie o tym jest głównie mowa w książce, a nie o stosunku do Rosji, sprawie całkowicie oczywistej.

Piłsudski w pierwszej fazie wojny za głównego przeciwnika Polskę uważał Rosję. Szedł przeciw niej w oparciu o Austrię, najsłabszego zaborcy. Lecz, gdy wojska rosyjskie odplynęły z ziem polskich, gdy dwaj pozostali zaborcy, którym od początku nie ufał, coraz bardziej demaskowali swe oblicze, obracał się przeciw nim.

Nie chciał też wiązać się i uzależniać od austriackich polityków galicyjskich i od aktywistów filoniemieckich w Warszawie. Nie chciał dawać mocarstw centralnym krwi żołnierza polskiego za darmo. Nie pozwalał, by wysiłek wojska polskiego rozdeptano w akcjach wywiadowczych i dywersyjnych, robionych dla obcych na tyłach dalekiego frontu rosyjskiego, co Niemcy mu właśnie proponowali. Przewidywał, że to narzędzie polityki niepodległościowej, jakim były Legiony, staje się na razie, w końcu 1915 roku bezużyteczne i przygotował konspiracyjnie P.O.W., z wrocie przeciw Niemcom i mające opanować kraj na wypadek ich klęski, która dla Piłsudskiego stawała się oczywista z chwilą wejścia Ameryki do wojny.

Prowadziło to do jego konfliktów z ludźmi i obozami dotychczas go w zasadzie popierającymi, do jego zatargów z Naczelnym Komitetem Narodowym i zwłaszcza z szefem departamentu wojskowego NKN, Władysławem Sikorskim, którego posądzał o zbyt bliskie kontakty z Austriakami. Ba, nawet dla najbliższych Piłsudskiego, jego zwroty w linii taktycznej, je o — gła chęć zbliżenia do pozostałego pod wpływem Narodowej Demokracji „oła” Międzypartyjnego w Warszawie i do zaniechania nagonki na dotychczasowych przeciwników były niezrozumiałe. Nawet ludzie tak wnikliwi, jak sam autor, byli tym zaskoczeni.

Sokolnicki pisze otwarcie, że nie zgadzał się decyzją przeciwwstawienia się galicyjskiemu NKN. Był przywiązany do pracy w jego ramach, do wytworzonego już aparatu administracyjno-politycznego, zawiązku przyszłego aparatu państwowego. Sokolnicki współdziałał też przez pewien czas dość blisko z Sikorskim. Próbował więc oponować uwielbianemu zresztą Wodźowi, ale Piłsudski był „nieubłagany” i historia, jak stwierdza otwarcie autor, przyznała słuszność Komendantowi.

Piłsudski na przykład był przeciwny umowie jaką zawarł Jodko-Narkiewicz w imieniu Polskiej Organizacji Narodowej ze sztabem armii niemieckiej na wypadek zajęcia Warszawy w 1914 roku. Piłsudski — czytamy — „stanowczo odzyskał umowę negocjowaną przez Jodkę. Wydawała mu się zawartą zbyt pośpiesznie, bez przemyślenia i pod naciskiem. Nie dawała mu o rzeczy głównej — rekojmii użycia i tworzenia własnej siły zbrojnej, ani warunków pozwalających na jego, Piłsudskiego, wejście do Warszawy”. Postanowił wysłać Sosnkowskiego i Sokolnickiego do sztabu 9 armii niemieckiej w Radomiu, celem „odrabiania umowy”. Stała się ona zresztą nieaktualna wobec odwrotu Niemców spod Warszawy.

Na marginesie tych wydarzeń autor tłumaczy, że rozkazy Piłsudskiego miały zwykle charakter „ostrożny i umyślnie niejasny”.

„Każdy z wykonawców — musiał przede wszystkim wczuć się w intencje, zrozumieć zamiar, resztę poddyktują mu okoliczności. Niektórzy wykonawcy nie docięgali i przez ostrożność cofali się wobec faktów przeciwnych zamierzeniom. Inni, bywało przeciągali strunę i bywali niecierpliwi. Ten jest klucz do problemu tzw. otoczenia Piłsudskiego”.

PONAD wszystko też z książki Sokolnickiego przebiega raz jeszcze geniusz polityczny Piłsudskiego, walczącego z trzema zaborcami, lecz rozkładającego umiejętnie ten bój na etapy. Nie dopuszczającego do zatracania się wśród

RECENZJA

dramatycznych wydarzeń, ale panującego nad nimi. Wśród szalejącej burzy wojennej nie dającego się porwać przez żaden prąd, mimo, że w stosunku do potężnych i obcych machin wojskowych reprezentował nikłą siłę materialną. Stanowczy i niezłomny w dążeniu do niepodległości, był zdolny do śmiałych i raptownych zwrotów taktycznych. Umiał odrzucać zbędne już narzędzie polityczne i formował na jego miejsce inne. Był rzeczywiście ponadpartyjny. Obecnie mu były urazy osobiste, czy klanowe. Nie miał uprzedzeń, zwłaszcza w stosunku do przeciwników wewnętrznych. Natomiast do tych, których podejrzewał o związanie się z agentami obcymi, odnosił się z najwyższą i trwałą nieufnością.

Książka Sokolnickiego jest cenna przez to, że daje obraz czasów przełomowych w Polsce i przełomowego na tym tle Człowieka. Autor był nie tylko świadkiem, lecz czynnym uczestnikiem tych wydarzeń i świetnym piórem opisał je w sposób plastyczny, żywy, przekonywujący.

NOTATNIK NIEDA

BUDZIWSZY się nad ranem w

idzie przez okno pociągu wzgórze, zagajniki, osiedla pod śniegiem, w księżycowej poświacie. Na peronach stacyjek między Darlington a Barnard Castle biały puch przedzany jednym ledwie tropem zasnętego kolejarza. Ale gdy wysiadam, czuję w powietrzu odwilż. Brnę przez mokry śnieg, po ciemnych uliczkach miasteczka, pozdrawiany serdecznie przez nielicznych przechodniów. Prowincja: jowialna serdeczność ludzi z Yorkshire i County Durham której doświadczałem już kiedyś przed laty.

Barnard Castle leży na północnym brzegu rzeki Tees — ale wystarczy przejść szesnastowieczny most — choćby dla dobrego widoku na zamek by znaleźć się w Yorkshire. Chwilowo nie kuszę mnie jednak perspektywa takiego spaceru. Człapię przez tajną ścieżkę, zerkając co chwila na plan który wyrzucił mi w liście przyjaciel, wzywając bym przyjechał „odetchnąć trochę ludzkim powietrzem po tym śmierzącym Londynie”. Plan nie grzeszy suchą ścisłością, której można oczekiwać po jego autorze, inżynierze. Przeciwnie, tchnie czarującą swobodą i pomysłowością map minionych stuleci, gdzie wszystko co ważne, bywało narysowane ze szczególną precyzją. Na zakręcie szlaku zilustrowanego na planie, obok kresek przykrutych szpiczastym daszkiem, napis: „okrągła śmieśzna buda” (według łagodniejszego a bardziej konwencjonalnego określenia angielskiego historyka architektury Market Cross albo Ratusz, ośmiobok z 1747 roku, otoczony toskańską kolumnadą).

Nieco dalej na planie trójkąt i krzyżyk: „tu jest kościół — w środku stary”. Wreszcie strzałka wskazująca na rysunek i uwaga: „a to ten ładny dom”. „Ten” — ponieważ była już o nim mowa w rozmowach i listach.

Prowadzony tak niezawodnie znakami rozpoznawczymi trafiam szybko i bez pytania wprost do stołu zastawionego, śniadaniem. Potem nieco snu, najprostsze podrózne zabiegi toaletowe, i już wyruszamy na długą włóczęgę. Nieco powyżej miasteczka piętrzą się ruiny zamku, zawieszona nad wąwozem o niedostępnych, kamiennych zboczach. Dnem jego rwie rzeka — bystra, zła, czarna. Wzdłuż niej właśnie, urzeczony niedobrym pięknem i grozą widoku idziemy ku ruinom opactwa Eggleston. Opuszczone od stuleci mury do dziś zwracają na siebie uwagę szlachetnymi proporcjami płaszczyzn rozbijanych celowo lukami okien i odrzwi. W dali, na horyzoncie, białe wzgórze: Moors... wroszowiska — cicha ojczyzna zadumy i cietrzewi. Potrochu i moja także. Idąc przez życie bowiem, nieopatrznie siejemy sercem. Wschodzę żywym plonem. Łanem ojczyzny. Patrzac wstecz widzimy, że należy do nas (czy my do niej należymy) nie

fras

ŚWIĘC

Wszystkim by chcia
Spróbować, z ulgi
„Syreny” w innym
„Orla” z nowym

GEŚ NA EM

Geś zaziębiła się, zdechła.
Oblewali geś, mówiąc: z geś

Napisał Mieczysław

tylko ta jedna, własna, gdzie się przyszedło na świat, ale wiele innych na niebieskiej ziemi. Doliny, miasta, morskie rozdroża... wszędzie gdzie nie poculiśmy się obcy, gdzie chcemy wrócić jak do własnego domu.

W drodze powrotnej już z dała widać górzącą nad miasteczkiem budowlę: wyrasta ponad dachy domów i szczyty drzew ozdobną bryłą kamienia, obca rozmiarami oraz stylem całemu otoczeniu. Bo też i znalazła się tu przypadkiem, dzięki kaprysowi dwojga ludzi i historii: Bowes Museum zaprojektowane przez francuskiego architekta, miało być wzniesione w Normandii dla pomieszczenia dzieł sztuki które z pasją i znanstwem gromadził przez całe życie Jan Bowes, syn dziesiątego herla Strathmore i jego trochę ekscentryczna żona Józefina. Niebezpieczeństwo wojny francusko-pruskiej i wynika stąd niepewność politycznej sytuacji skłoniła Bowesów do wzniesienia projektowanego muzeum w rodzinnych stronach arystokraty-przemysłowca.

BOGACTWO i różnorodność kolekcji skłania do zdumienia i podziwu. Wśród obrazów kilka przynajmniej dzieł sztuki wielkiej miary: El Greco, Goya. Mniejszy z dwóch — scena więzienna — odznacza się siłą i dramatycznym napięciem. Nietypowy a wyjątkowo piękny, niebieski krajobraz Bouchera, parę dobrych obrazów wczesno-włoskich, niecodzienny, delikatny w kolorze i oryginalny w kompozycji Tiepolo. Ale, poza obrazami, wszystko czego zapragnąć może serce zbieracza obdarzonego szerokimi zainteresowaniami i smakiem: Wczesna porcelana kontynentalna i angielska a także chińska, meble, głównie francuskie z XVIII wieku, srebra, szkło, biżuteria, angielskie alabastry, kość słoniowa, kryształ górski... Wśród nielicznych chińskich terakot wspaniała figura konia z czasu dynastii Tangów, łącząca lekkość i grację — niemal żartobliwą — z surowością i mistrzostwem formy. Trafiamy także na poloniki: Francuskie karty do gry w „geografię” przedstawiające i opisujące Wielkopolskę i Rus Czerwoną, a także flakon z czeskiego kryształu z połowy XVIII wieku zdobiony rżniętymi herbami Polski, Litwy i Augusta III.

Wracamy z wędrówki obok owego „ładnego domu” z listu mego przyjaciela. Blagroves House, uroczy zabitek „małej” architektury świeckiej z czasu Tudorów, zewnątrz nie zatrącił w ciągu wieków nic ze swej malowniczej nieregularności. Główny korpus budynku wysmukły i wąski wysuwa się zuchwale z pośród grzecznego rzędu budynków w głąb spadzistej uliczki, jakby świadomy swej piękna. Gdy następnego dnia opu-

szki

LECONE

chciało się
ulgi westchnieniem,
nym sosie,
ym nadzieiem.

EMIGRACJI

chła. T raz mówią: szkoda,
i z gęsi spłynie woda.

St. Kotwicz

ALEKICH WŁÓCZĘG

Zyśław Paszkiewicz

szczyamy miasteczko, na odjeźdźnym ogładam się raz jeszcze w głąb spadzistej uliczki. Blagroves House na tle chmurnego nieba wygląda jak kasztel korabia: wznosi się przeciw wichurom i pluchom, przeciw wiekuiście niespokojnym falom czasu.

DROGA do Durham jest monotonna. Urozmaicają ją tylko nieoczekiwane wśród równiny, stożkowate wzgórza — ale te, gdy się do nich zbliży okazują się sztuczne: brunatno-szare, niekiedy pozielone ze starości hały kopalni. I nagle miasto ściśnięte pętl: rzeki Wear, na wzgórzu, zewnętrznie niemal nieknięte nurtem zmian. Ograniczoną przestrzeń wzgórza wypełniły od dawna: katedra, zamek, i tych kilka starych uliczek nie pozostawiając miejsca w które mogłaby się wcisnąć arogancka dzisiejszość.

Nieco nowych domów obsiadło rozbiegające się od miasta ku światu trakty, ale i tych budowli jest niewiele, tyle zaledwie by dać to właściwe: matowe i skromne, wspaniałości wzgórza na półwyspie. Idących ku katedrze po Silver Street — staromiejskiej arterii — ciekawia i kuszą odchodzące od niej ciemne tunele: Drury Lane, Back Silver Street i inne, bliźniaczo im podobne... Uliczki-schodki, uliczki korytarze, tak wąskie, że z trudem minąć się na nich może dwóch przechodniów. Na niektórych architektura staromiejska zarosła tak dalece, że ciemne, kręte czeluście wymagają sztucznego oświetlenia tak dniami jak i nocą.

Wreszcie z zaułków, z sieci przełazów, schodków, zakrętów wypłutujemy szczyt wzgórza: zamek i katedrę. Zamek, gdy patrzeć nań z daleka, zachował groźną, potężną sylwetkę. Niestety jego wnętrze w dużej części uległo przeróbkom. Niegdyś warowne siedlisko biskupów-książąt, półdzielnich feudalów północy Anglii, obrońców kraju i krzewicieli kultury, od przeszło wieku zredukowane zostało do skromnej roli budynku uniwersyteckiego. Wnętrza odarto z monumentalnej surowości, ściany upstrzone oknami odbierając im obronną celowość. Dawne piękno zachowała tylko kaplica z XI wieku, i częściowo, apartamenty biskupa Pudsey'a z końca wieku XII.

Od bramy zamkowej katedra ukazuje się oczom w całej okazałości. Kilkadziesiąt kroków na skos zielonego, gładko wystrzyżonego trawnika i już dotykamy dłońią kołatkimaskary, jednego z najwyższych osiągnięć rzeźbiarskiej stylizacji wczesnego Średniowiecza. Istnieje tradycja, że uderzenie w nią otwierało furtkę do bezpiecznego azylu przed gniewem władcy i surowością prawa. Od owej kołatki, poprzez monumentalne filary rzeźbiarskie geomet-

Po zajęciu Kowla z końcem stycznia 1919, dywizjon nasz stał się kawalerią w dyspozycji dowódcy frontu wolyńskiego, którego sztab ulokował się w tym mieście i którym był wówczas gen. Edward Śmigły-Rydz. Zakwaterowaliśmy się na wschodnich peryferiach miasta w stajniach, rozrzuconych wśród parterowych domków z ogródkami, pod śniegiem o tej porze roku i zamieszkałych przez ludność przeważnie żydowską. Po pierwszych noclegach przy koniach zaczęliśmy się umieszczać w prywatnych mieszkaniach tych pobliskich domków, gdzie bez entuzjazmu ale i bez oporu oddawano nam wolne pokoje. Nie było o nie trudno w mieście, które robiło wrażenie wyludnionego po latach wojny i frontu, ciągnącego się w pobliżu.

Z. BORYNICZ

Świst pierwszych kul i pierwsza wizyta końska

Zaczął się tryb życia pół koszarowy i pół wojenny. Koszarową codzienną zajęć z czyszczeniem konia, rzędu, karabinu czy szabli jako sprawą centralną coraz przerywały krótkie patrole albo kilkudniowe wyprawy wojenne, które przenosiły nas z kowelskiej monotonii w inny świat. Z kolei, po niebezpieczeństwach i trudach takiej wyprawy wracało się do Kowla na pożądany odpoczynek. Wtedy jego koszarowa szarżyna, nawet z całą, nową orgią czyszczeń, zarządzaną przez podoficerów na skutek zapuszczenia się koni i sprzętu podczas wyprawy, stanowiła coś w rodzaju domowego zacisza. Wracało się do już znajomej, więc swojskiej kwatery i wprowadzało konia do znajomej stajni.

Kłopoty rekruckie wciąż jeszcze górowały nad naszym horyzontem wojskowym, w każdym razie nad moim. Prześladowały mnie coraz nowe niepowodzenia, utrzymujące w stanie ciągłego poczucia niższości w stosunku do kolegów i winy, wystawionej pod pręgierz krytycyzmu przełożonych. Jeszcze nie zapomniałem przykrego wypadku, kiedy w marszu na Kowel nie mogłem bez pomocy wyleźć na konia, a już zdarzyło mi się coś nowego, jak by los się uparł napoić mnie wszystkimi odmianami rekruckich goryczy.

Hej, hej ulani...

Stało się to, chyba na drugi dzień po zajęciu Kowla. Plutonowi naszemu przypadła stajnia o wysokim puplapie, obszerna, jasno wybielona, ale o podściółce niezbyt czystej, której od razu nie można było wymienić. Po pierwszej nocy, przespanej twarde choć na kamiennej posadzce między dwoma rzędami koni, ale na posłaniach z dereł i siodła, które umieliśmy już rozkładać, przyszedł wczesny wyjazd na patrol. Napoiłem i nakarmiłem mego, siwego wtedy, konia, nie szeregowego na nim nie zauważając. Kiedy jednak przyszło do wytarcia go i siodła, okazało się, że jest fatalnie w gnoju uwalany, choć nie zwróciłem uwagi, by się tymczasem położył. Zapóźno było brać się do czyszczenia, beznadziejnego zresztą gdy chodzi o siwka i wilgotny brud, pochodzący z takiego uwalania, póki nie wyschnie. Wyjechać na tak brudnym koniu i jeszcze do tego siwym, od którego maści brudne plamy się mocno odbijają i rzucają w oczy, to jedno z poważniejszych przestępstw ulańskich. Bezmiar mojej nowej katastrofy ocenić może jedynie kawalerzysta, który przeszedł od najniższego szczebla służbę w tej poetycznej bronii. „Hej, hej ulani, malowane dzieci...“

Kiedy ruszyliśmy w drogę, sprawa uwalanego konia przybrała nowy charakter. Przyszedł koni nie był wtedy jeszcze ustalony, nie znaleźliśmy swoich dobrze i koń mój sąsiadował w stajni z takim samym siwym jednego z lwowskich kolegów moich, I. S-ego. Patrząc na niego, jadącego obok na czystym koniu, powziąłem nagle podejrzenie, że skorzystał z mojej nieuwagi i osiodłał sobie mego czystego siwka, zostawiając dla mnie uwalanego. To tłumaczyło dziwny fakt, że uwalania tego nie zauważyłem od razu. Podejrzenie moje się utwierdziło, kiedy rzucone mu w oczy straszne oskarżenie odparł miękko i niepewnie. Do dziś nie jestem zupełnie pewny, jak to naprawdę było.

„ZE WSPOMNIENIEM POCZĄTKUJĄCEGO ULANA“

Któregoś z dni następnych zdarzyła mi się inna niemila przygoda. Wyjechaliśmy znowu plutonem poza Kowel i po kilku kilometrach stwierdziłem, że koń mój — już gnady, który został mi przydzielony po wypadku z siwym i który nazywał się Rek — stracił podkowę. Nie było to z pewnością moją winą, ale niemniej zostało tak potraktowane. Dowódca plutonu, tonem karzącym na który mógł by zasługiwać przestępny recydywista, kazał mi natychmiast zsiąść z konia i odprowadzić go pieszo do Kowla. Wykonałem ten rozkaz, ale posłuszeństwo moje trwało krótko. Zaledwie pluton zniknął mi z oczu za zaśnieżonym pagórkem i zacząłem z ciężką biedą wlec się przy koniu z powrotem, ogarnęły mnie wątpliwości, czy tego rodzaju rozkazy należy wykonywać.

Droga nie była kamienista, żadna szosa, czy szutrowany gościniec tylko polna i zaśnieżona, więc bosa kopyta nie było zagrożone. Mnie tymczasem, w moim — opisywanym już — ciężkim ekwipunku, w za dużych butach, trudno i przykro było maszerować przy koniu samemu jak palec zawiąną śniegiem drogą, na mrozie i ostrym wietrze, który dął z ponurym świstem przez opustoszałe pola pod niskimi chmurami. Rozgoryczonemu własną dolą przyszło mi też na myśl że mógł się przecież trafić jakiś oddział nieprzyjacielski, którego w takiej sytuacji musiał bym stać się marną ofiarą. Ta myśl pobudziła moją inicjatywę i rozstrzygnęła rekruckie wątpliwości: nie będę siedział na piechotę przy koniu. Wydrapałem się energicznie na mego Reka i zaraz odzyskałem na jego grzbiecie pewność siebie a nawet przyjemne uczucie, że oto po raz pierwszy chyba w wojsku jestem sobie sam panem. I brzmi to paradoksalnie, ale wydało mi się że ten akt niesubordynacji był pierwszą jaskółką, zapowiadającą, że z niedoleżnego rekruta mogę się kiedyś zmienić w żołnierza, którego charakteryzuje przecież głównie inicjatywa i zaradność. Toteż, zamiast wlec się do Kowla godzinami przy koniu, dotarłem szybko na kwatery i zaprowadziłem konia do kuźni.

Akcja na Hołoby

Po kilku dniach doszło do pierwszej akcji bojowej naszego dywizjonu. Uczestniczyłem w niej, ale moje spostrzeżenia osobiste, jak zwykle to bywa z szeregowymi, objęły tylko wąski, w tym przypadku mało interesujący, odcinek. Dywizjon wyruszył 6 lutego rano szosą ku wschodowi w kierunku na m. Hołoby, zajęta przez Petlurówców. Około południa po ubezpieczonym marszu przez zaśnieżoną okolicę dotarliśmy do zabudowań na wznesieniu przy szosie, za którymi kazano nam stanąć i gdzie po raz pierwszy nad oddziałem zaświstały kule. Nie tak blisko ani gęsto, aby nas przestraszyć, ale wystarczająco dla stworzenia trochę napiętej atmosfery. Wtedy pluton mój otrzymał rozkaz posunięcia się w kierunku, jak rozumiałem, na m. Puginki (inni piszą Poginki). Zjechaliśmy na szosę i czwórkami pogalopowaliśmy ku dołowi w przód poprzez pola, nie słysząc już świstu kul w podnieceniu które powstaje w pedzie zwartego oddziału konnego. Wtedy porucznik nasz wysłał mnie z meldunkiem do dowódcy dywizjonu, co wydało mi się początkowo zaszczytne, bo wskrzesiło obrazy adiutantów jadących z rozkazami na polu bitwy, które w książkach Gąsiorowskiego czy Przyborowskiego bardzo mi zawsze imponowały. Moje indywidualne zadanie tego rodzaju, choć samotne, nie było najeżone niebezpieczeństwami, a Rotmistrz z uwagi na

zmęczenie konia zatrzymał mnie przy sobie i nie brałem udziału w dalszej akcji, co musiałem zanotować jako nowe niepowodzenie. Trwała ona zresztą krótko i po jakiejś godzinie pluton wrócił bez strat do mieszczącego się koło wspomnianych zabudowań na wznesieniu przy szosie miejscy postojowy dowódcy dywizjonu. Z kolei zaczęły się ściągać inne plutony i pod wczesny, zimowy wieczór skierowaliśmy się tą samą szosą z powrotem do Kowla.

Dopiero w drodze dowiedziałem się o sensoryjnych sukcesach patrolu pod dowództwem jednorocznego kaprala K. Wolskiego. Wzięli oni do niewoli petlurowskiego pułkownika Batilicza z podoficerem. Jedyną stratą ich była lekka zresztą rana, którą odniósł Leon Garczyński, kolega mój gimnazjalny, zwany Puniem; na jego obandażowaniu dłoń patrzyliśmy z należytym szacunkiem. Okazało się też następnie, że poza moim polem doświadczenia i obserwacji działo się w tej akcji znacznie więcej. Jeden z naszych plutonów był na dalekim podejściu w stronę Lucka, inny z dwoma karabinami maszynowymi nacierał pieszo w tyralierze, wzięto — prócz wspomnianego pułkownika — jeszcze kilku jeńców i broń porzuconą przez npla po zajęciu Wólki Lubitowskiej w kierunku na Puginki. Ponadto brał udział w tej akcji pociąg pancerny „Hallerczyk“, który operował na linii kolejowej Kowel — Hołoby.

Znowu orgia czyszczeń...

Po tym wojennym epizodzie, na kwaterek kowelskich przełożeni nie myśleli pofolgować nam w najmniejszym nawet stopniu z okazji delikatnego wprawdzie, ale przecież chrztu bojowego oddziału. Przeciwnie, zaraz następnego dnia zaczęła się orgia czyszczeń pod hasłem nowej dla nas jeszcze imprezy, która nazywa się wizytą końską. Termin ten nie oznacza, że konie będą składały wizyty, ale coś o wiele poważniejszego i dla rekrutów złowieszczonego: że sam dowódca szwadronu będzie sprawdzał stan koni i co najgroźniejsze dla nas, także pod względem czystości.

Zacząło się więc czyszczenie koni, któremu poświęciliśmy 2-3 pełne dni. Ze szcztką i zgrzeblem w dłoniach stawaliśmy przy naszych drogich, ale wymagających ogromnego trudu, wiernych towarzyszach-wierzchowcach i masowaliśmy słomą a potem szcztkami ich rozległe członki od pyska po kopyta, wszędzie gdzie są one pokryte sierścią, kryjącą zupełnie niewyczerpane zasoby kurzu. Nie tylko szyję, grzbiety i zad, ale podbrzusze, nogi, ogon i wszelkie zakamarki pięknej budowy końskiej, w których gromadzi się najwięcej kurzu do których dotrzeć trudniej a które — według siejących panikę między nami informacji podoficerskich, może nawet przez białą rękawiczkę — będzie sprawdzał dowódca szwadronu.

Czyszciliśmy naprzód w stajniach, ale potem — że było tam nie dość jasno dla tak ważnej operacji — kazano wyprowadzić konie na dwór. Wtedy z przerażeniem konstatowaliśmy, że dotychczasowe rezultaty czyszczenia były znikome, a w pełnym świetle dziennym kurz wydobywany przez szcztkę rzucał się w oczy dużo obfitszy a jego krechy, robione zgrzeblem obok konia były dalej grube. Ręka mi mdląła i w te dni przed wizytą końską tarłem mego Reka od rana do wieczora, z małymi tylko przerwami na jedzenie. Niemniej, gdy pod włos próbowałem go palcami, przekłęta szarość występowała dalej i znać się kompromitująca na gnadej maści konia. Czyszcłem dalej, ale w

(Dokończenie na str. 10)

Nowość! Ukazała się książka z pięknymi ilustracjami Nowość!
KS. DR. JANA JAWORSKIEGO

OJCIEC M. KOLBE

w 20-tą rocznicę śmierci oświęcimskiego męczennika.

Cena 7/6 (przesyłka 6d.)

Do nabycia w księgarniach i ośrodkach polskich, oraz u wydawcy.

PIELGRZYMKI ZAGRANICZNE POLAKÓW Z W. BRYTANII W 1961 R:

- I. Do Sanktuarium Francji w Lisieux, Nevers, Paray le Monial i w Paryżu w dniach od 8 do 15 lipca br.
- II. Do Lourdes na Wniebowzięcie N.M. Panny od 11 do 18 sierpnia br.,
- III. Do Rzymu, Asyżu i Monte Cassino w czerwcu br.

Pielgrzymki organizuje, udziela szczegółowych informacji i zgłoszenia już przyjmuje:

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ

8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8.
Ilość miejsc ograniczona, pośpiech wskazany.

MIGAWKI AMERYKAŃSKIE

Berkeley, Kalifornia, w marcu.

Ongi w Polsce niepodległej jeden z moich przyjaciół strasznie chciał zostać (i w końcu został) dygnitarzem powiatowym.

— Dlaczego tak się dobijasz o to stanowisko? — pytałem — czy nie przyjemniej żyć spokojnie nie depcząc nikomu po nagniotkach i nie pozwalając innym deptać po twoich?
— Chcę władzy — szepnął patrząc w dal.

— Jaka tam władza! — ooruszyłem się — każda twoja śmielsza decyzja zostanie skasowana przez pierwszego lepszego radcę ministerialnego lub niższego urzędnika. Cała twoja władza polegać będzie na pioszeniu szkap poleskich trąbką wyrażerowanego Buicka.

— Jesteś cynik — odparł, a po chwili: A co ty byś chciał od życia?

— Trzech rzeczy i to w następującej kolejności: zdrowia, pieniędzy, miłości... O żadną władzę nie dbam, choć czasem chcę mi się sławy, ale nie sławy dygnitarskiej. Zresztą ta chęć sławy jest bardzo przelotna.

— Cynik — powtórzył mój przyjaciel.

Ta rozmowa sprzed trzydziestu kilku laty stała mi żywo w pamięci, gdy gazety doniosły o zwycięstwie Kennedy'ego w wyścigu prezydenckim. Wprawdzie między stanowiskiem dygnitarza na Polesiu a prezydenta jednego z dwóch najpotężniejszych mocarstw na kuli ziemskiej jest pewien dystans, jednak w obu wypadkach mierz czy też raczej kompleks „władzy” jest czynnikiem istotnym. Może naprawdę byłem i pozostałem „cynikiem”, ale nie może mi się pomieścić w głowie, aby człowiek młody, przystojny, zdrowy, no — i co najważniejsze — posiadający zapewne około miliona dolarów rocznie na wydatki kieszonek poleciał na ciężką harówkę, jaką jest urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, tylko dla widma władzy. Rozumiem i nawet szanuję (w miarę) ludzi obierających karierę polityczną dla pieniędzy, zwłaszcza gdy nie nadają się do żadnej innej roboty. Ale Kennedy'emu chyba o pieniądzu nie chodziło?...

Mógłby sobie pływać jak pączek w maśle, a jeśli o robotę chodzi zabijać czas np. pisaniem wierszy. Tym bardziej że pisanie wierszy współczesnych jest bardzo łatwe. Bierze się kilkadziesiąt słów bez związku i sensu. Rozbija się je na kilkanaście linii bez interpunkcji, bez wielkich liter, a przede wszystkim — bez rymu i rytmu. Układa się linie w jeden zgrabny stupek. I po krzyku.

Kennedy jeszcze przed inauguracją oświadczył, że jego administracja nie będzie obciążona hipoteką żadnej grupy — gospodarczej, rasowej lub politycznej. Powiedział, że mianował rodzinnego brata ministrem sprawiedliwości. Widocznie rodzina nie jest „grupą” — ani gospodarczą, ani rasową, ani polityczną.

Nie tylko Polacy lubują się w sloganach i frazesach. Obiór Kennedy'ego demokraci nazwali początkiem „nowej ery” oraz „New Frontier” czyli „Nowe Kresy”.

Z bogatego miasta Santa Barbara na południu Kalifornii donoszą, że miejscowi włóczędzy zakradają się na noc do pustych domów, dokąd przynoszą własne koce elektryczne, których przewody włączają do wtyczek w tych domach.

Jeden z okręgowych inspektorów do spraw bezrobocia w stanie Kalifornia nazywa się Mrs. Odessa Dubinsky.

Niebył dawno w jednym z tygodników polskich w Londynie był piękny wiersz, a w tym wierszu mowa o „zapachu prześcieradeł miłości”. Zanintrygowany problemem, czym pachną prześcieradła miłości, zwróciłem się do młodego przyjaciela z prośbą o fachowe wyjaśnienia. W odpowiedzi wzruszył ramionami i mruknął: „To zależy”.

Te prześcieradła miłości przypomniały mi, jak to przed paru laty gazety amerykańskie reklamowały sprzedaż krawatów skrojonych z autentycznych prześcieradeł, na których spała Kim Novak. Nie skusiłem się na kupno takiego krawata, bo należą już, niestety, do ludzi starej daty i nie uśmiecha mi się perspektywa noszenia tuż pod nosem kawałka tkaniny, której dotykało czyjejkolwiek ciało. Jasna rzecz, że zdawałem sobie sprawę, że Kim Novak kąpie się zapewne nie tylko codziennie, jak boyowska pani Stefania, lecz może nawet kilka razy dziennie. Niemniej — nie skusiłem się. Dopiero nie dawno dowiedziałem się, że przed fabrykacją krawatów prześcieradła, na których spała Kim Novak, były nie tylko chemicznie prane ale farbowane. Teraz więc żałuję, że nie kupiłem sobie krawatu z zapachem miłości. Stracona okazja, bo już ogłoszeń takich nie ma w gazetach.

Przed paru laty gazety krzywiły się na przeróbce filmową „Pożegnania z bronią” Hemingwaya, w której bardzo realistycznie i w ciągu kilku minut pokazywano na ekranie operację cesarskiego cięcia. Krytycy zarzucali tej scenie brak dobrego smaku. No a co powiedzieć o polskim pisarzu, który na dwóch plachtach tygodnika opowiada o tym, jak mu pazur „nabierał” na nodze?

Dr Bonifacjusz

TYGODNIK WARSZAWSKI O ANTOLOGII KATOLICKIEGO UNIwersYTETU I WIERSZACH KONOPNICKIEJ

Sześciu młodych pracowników Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — jak informuje „Nowa Kultura” (26.2. 61) — opracowało antologię pt. „Matka Boska w poezji polskiej”. Zebrali oni wybór tekstów, wprowadzając m. in. Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, ale „tu — jak pisze cytowany tygodnik — ocena historyczna zaczyna się komplikować, głównie jeżeli chodzi o motywy używania przez tych poetów imienia Najświętszej Panny Marii”.

Reżymowemu tygodnikowi nie podoba się także umieszczenie w antologii wierszy tego typu, jak np. Marii Konopnickiej. „Wiersze to wprawdzie nabożne, ale za to niedobre”.

(FEC)

GUSTAW ŁOWCZOWSKI

NIEDOTRZYMANIE PRZYMIERZA W ŚWIELE HISTORII

MIELISMY przed kampanią wrześniową 1939 r. dwu potężnych sprzymierzeńców. Gdy Niemcy na nas uderzyli zostaliśmy sami; obaj nie dotrzymali obietnicy wystąpienia czynnego ich sił zbrojnych. Łudząc nasz naród, rząd i naczelnego wodza nadzieją pomocy, kazali wierzyć, że przewaga niemiecka nie będzie tak znaczna, siły rzucone na Polskę tak wielkie. Mało tego, przez interwencje swych przedstawicieli w Warszawie opóźniali naszą gotowość bojową, przyczynili się więc do naszej klęski, przyspieszyli ją. Stare, bo 18 lat przed wojną zawarte, przymierze polsko-francuskie okazało się dla nas równie bezwartościowym, jak zawarte z Wielką Brytanią niemal w przeddzień wojny. — Tak mówił każdy żołnierz polski.

Jakże o tym wyda sąd historia?

Sądy będą niejednolite, — to pewne. Inaczej naświetli tę sprawę polityk, inaczej strateg. Nie łatwo będzie znaleźć słowa potępienia w historii brytyjskiej, łatwiej we francuskiej, z tej przyczyny, że po polskim „wrześniu” przyszedł francuski „czerwiec” roku 1940.

Zanim rozpatrzmy przyczyny i skutki postawy przyjętej przez sprzymierzonych we wrześniu 1939, popatrzymy w przeszłość, przypomnijmy sobie trudności na jakie napotykały koalicje, da nam to solidniejsze fundamenty pod wyrażone opinie.

PIERWSZYM warunkiem skutecznego współdziałania koalicji jest użycie jej sił zbrojnych według jednego planu, by uniemożliwić przeciwnikowi bicie sprzymierzonych oddzielnie, po kolei, przy wykorzystaniu przewagi miejscowej. Najprostszym i najpewniejszym sposobem przeprowadzenia wspólnego planu jest ustanowienie najwyższego wodza sił koalicji.

Nie wiele koalicji potrafiło się na to zdobyć: mianować i lojalnie słuchać wspólnego naczelnego wodza. By go mianować, trzeba by jeden lub kilka rządów wyrzekło się swych suwerennych praw w stosunku do własnego wojska, by koalicja dysponowała człowiekiem, którego rządy darzyły będą zaufaniem, no i by między rządami istniało wzajemne zaufanie.

Do wyjątków należy mianowanie jednego wspólnego wodza już przed rozpoczęciem działań wojennych. Jednym z nich jest traktat przymierza przeciwtureckiego z r. 1683, postanawiający, że całością sił koalicji będzie dowodził monarcha, osobiście obecny na polu walki. Stąd dowództwo Jana III, pod Wiedniem.

Rozpoczynając pierwszą wojnę światową żadna z dwu stron walczących przeciw sobie koalicji nie miały wspólnego wodza. We Francji na jednym teatrze operacyjnym walczy-

ły od początku trzy wojska: francuskie, brytyjskie i belgijskie. Wspólne dowodzenie narzucało się samo, ale zgodzono się na nie dopiero w marcu 1918 roku, gdy Niemcy uderzyli na styk sił francusko-brytyjskich. Marszałek Foch otrzymał 26 marca polecenie „koordynowania działań obu wojsk” — jak głosi umowa francusko-brytyjska, precyzująca: że „będzie on w tych sprawach porozumiewał się z naczelnymi wodzami, którzy są proszeni o dostarczanie mu potrzebnych informacji”. Daleko tu więc do prerogatyw dowódcy. W kwietniu tego roku Foch otrzymuje „strategiczne kierownictwo operacjami wojennymi wojsk francuskich, brytyjskich i amerykańskich, ale wedle umowy każdy z naczelnych wodzów ma prawo odwołać się do swego rządu, gdyby jego zdaniem — podległa mu armia znalazła się w niebezpieczeństwie z powodu jakichkolwiek rozkazów „naczelnego wodza koalicji”.

Państwa centralne zgodziły się mianować wspólnego wodza też dopiero pod wpływem niepowodzeń: ofensywy Brusilowa i załamania się natarć pod Verdun w r. 1916.

KRYTYCZNYM okresem dla każdego działania wojsk koalicji jest zagrożenie żywotnych interesów jednego z państw lub jednej z armii. Dla ratowania swego własnego istnienia, dla uniknięcia inwazji, a nawet dla osłonięcia własnych linii komunikacyjnych zapominano często o sprzymierzeńcu. Dobrzy wodzowie walczący przeciw koalicjom wiedzieli o tym i umieli to wykorzystywać.

Klasycznym przykładem jest kampania generała Bonaparte na wiosnę 1796 roku przeciw siłom koalicji austriacko-piemontskiej. Przewaga liczebna jest po stronie sprzymierzonych. By ich pobić trzeba doprowadzić do rozdziału sił i bić ich oddzielnie. Stosunki między sprzymierzonymi charakteryzuje list jednego z oficerów sztabu piemontskiego: „Piemontczycy mają wrastające uczucie, że von Wins (dowódca austriacki) dążył wyłącznie do osłonięcia Lombardii, trzymania Francuzów na sporym dystansie od siebie i odrzucenia ich na Piemontczyków, zgodnie z nikczemną polityką stosowaną przez Germanów w dawnych wojnach”.

Napoleon tego listu oczywiście nie czytał, lecz znał metody działania obu przeciwników. Budując swój plan działania liczył, że Piemontczycy będą mieli naturalną tendencję do osłonięcia swej stolicy Turynu, a Austriacy swojej Lombardii. Zagrożając obu kierunkom jednocześnie ruchem na Carcanre, doprowadził do oddalenia się od siebie obu armii.

Podobnie rozumuje Ludendorff, planując swą kampanię wiosenną 1918 roku. Niemcy wyeliminowali z wojny Rosję i nareszcie mają przewagę na ocy śmiertelny. Uderzenie idzie na styk wojsk francuskich i angielskich. „Francuzi będą dążyć do osłonięcia Paryża, Brytyjczycy swych baz nad Kanalem”. Podział sił nastąpi samorzutnie. Rozumowanie Ludendorfa było słuszne. Luka między obu armiami stawała się coraz szersza. Nie przewidział tylko tego, że swym wyborem kierunku uderzenia skłoni aliantów do przyznania Fochowi prawa kierowania działaniami obu armii.

Z chwilą gdy klęska stawała się pewną na pierwszy plan wysuwał się „święty” egoizm narodowy, przed jasnością jego argumentów ustępował w cień los sprzymierzeńców. Odwrót Napoleona z pod Moskwy był hasłem do porzucenia go przez aliantów. Dwaj pozostali mu wiernymi — W. Księstwo Warszawskie i Saksonia. Złe na tym wyszli. Ich kosztem

w traktacie wiedeńskim zapłaciła Francja swą klęskę. Obaj stracili część terytoriów, gdy Francja pozostała przy swych dawnych granicach.

Załamaniem się frontu zachodniego w r. 1918 kazało Bułgarii, a potem Austro-Węgrom szukać oddzielnego pokoju. Przykładów takich można cytować wiele. Są i inne, w których przymierza zawarte dla wspólnej obrony były zrywane przez samą groźbę klęski na skutek zmiany układu sił. To wypadek Belgii w roku 1936, to historia tragedii czechosłowackiej w 2 lata później.

Powodem nieprzygotowania wspólnego planu bywał też brak zaufania do sprzymierzeńca.

W roku 1866 Prusy zażądały od swego włoskiego alianta ujawnienia jego planu działania, nie dając swego. Spotkawszy się z odmową przesyłał włoskiemu naczelnemu wodzowi memorandum, ujęte w formę imperatywnej, a zawierające wytyczne, według których miały działać wojska włoskie.

Nie było wspólnego planu działania przeciw Rosji w roku 1914. Oto na ten temat znajdujemy w pamiętnikach Ludendorfa: „Było natomiast wielkim błędem nieulożenia wspólnego planu operacyjnego między Niemcami i Austrią”. Sztab generalny niemiecki obawiał się, że tajemnica w Wiedniu nie będzie utrzymana.

Niejednokrotnie współpracę wojskową zakłócała rozbieżność celów wojny. Między Niemcami i Austro-Węgrami w czasie 1-szej wojny światowej stały rozbieżności w dążeniach terytorialnych przede wszystkim w Polsce. Każde ustępstwo musieli Niemcy opłacać pomocą wojsk lub w sprzeczce wojennym.

Nieuzgodnienie spraw politycznych między sprzymierzeńcami powodowało zrywanie przymierzy lub nawet doprowadzało do wojny między nimi, jak to się stało po pokonaniu Turków w r. 1912, gdy o zdobyte terytoria walczyła Bułgaria z Serbią i Grecją.

ZBROJNI w nauki z przeszłości, znając wydarzenia związane z prowadzeniem wojen koalicyjnych, jak znać je i pamiętać o nich byli powinni politycy i wyżsi wojskowi w Polsce i we Francji, rozpatrzmy dzieje interesującego nas przymierza.

Zawarte w r. 1921 przymierze polsko-francuskie miało charakter czysto obronny i dotyczyło tylko wypadku napaści ze strony Niemiec. Zwycięska Francja, wiążąc się z Polską i Czechosłowacją, tworzyła drugi front na wschodzie i zyskiwała możliwość zduszenia w zarodku próby niemieckiego rewanżu. Jej cel pokrywał się w pełni z celem Polski, szukającej zabezpieczenia ze strony Niemiec. Przymierze to dawało Polsce i dalszą korzyść w postaci pomocy w uzbrojeniu i amunicji. Była to korzyść wielka, a zwycięstwo odniesione nad Rosją Sowiecką nie wylączyło możliwości nowej wojny na wschodzie. Za tą pomoc francuską Polska musiała zapłacić niekorzystnym układem handlowym.

Autorytet marszałka Focha, zwycięskiego generalissimusa koalicji, nie stwarzał konieczności przewidywania. Plan wojny przeciw Niemcom, wówczas rozbrojonym, mającym tylko 100.000 wojska, nie nasuwały trudności. Szło o uniemożliwienie Niemcom odbudowy sił zbrojnych przez szybkie działanie zaczepne i opanowanie ich terytorium. Było rzeczą oczywistą, że główny ciężar działań spadnie na Francję, trzymającą wyjątkowo na prawy brzeg Renu, więc mającą otwartą drogę do serca Niemiec, którym jest ich zachodnie zagłębie przemysłowe.

(d. c. obok)

WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka.

1 lb. SMALCU wieprzowego	
1 lb. BOCZKU w puszcze	
2 lbs. WIEPRZOWINY	37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego	
3 lbs. SCHABU wieprzowego	42/-
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-

CENNIK INNYCH PACZEK
WOLNYCH OD CŁA NA ŻĄDANIE

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

Świst pierwszych kul...

(Dokończenie ze str. 7)

duszy nabrałem przekonania, że jest to wysiłek prawdziwie beznadziejny, praca istotnie szczyfowa.

Nadeszła wreszcie wieszaka nad nami groza szwadronowej wizyty końskiej. Odbywała się między stajniami. Konie bez siodła i tylko okielzane uździenicami, wyprowadziliśmy plutonami by czekać swojej kolei. Dowódca szwadronu porucznik R.P. w otoczeniu cęwódców plutonów i wachmistrzów stanął pod jedną ze stajen i do niego podprowadzało się konia. Trzeba było na kilka kroków przed nim zatrzymać się, stanąć na baczność frontem do konia, którego też należało unieść wysoko wodzami, trzymanymi przez rozpostarte w dwie strony ręce i zwrócić głowę do dowódcy powiedzieć imię konia. Wszystko to zrobiłem przepisowo, ale w zdenerwowaniu powiedziałem zamiast końskiego nazwisko własne. Wywołało to wesołość i pogłębiło moją opinię wojskowego niedołęgi. W dodatku koń nie był zbyt czysty i bez niespodzianki zobaczyłem złowieszczą szarżynę kurzu na grzbiecie Reka, kiedy por. R. przejechał po nim pod włos palcami. Kara, polegająca na meldunku u dowódcy plutonu ze spakowanym siodłem, była epilogiem tej nowej rekruckiej porażki. Meldunek ze spakowanym siodłem nie był wcale sprawą prostą. Musi go poprzedzić skrupulatne wyczyszczenie, wszelkiego żelaznika i skóry, składających się na końską rzad, obarczenie siodła dobrze zwiniętym płaszczem i kocem, regulaminowo zaopatrzoną juczka i napelnioną obrocznicą, z czym wszystkim staje się do raportu. Można było wiele zarzucić mojemu osiągnięciu, ale dowódca plutonu nie podniósł już dalszych zastrzeżeń.

Po tych emocjach przyszedł tydzień spokojny codziennych zajęć koszarowych. Oporządzanie koni, czasem służba stajenne albo warta przy pobliskim magazynie dywizjonowym, gdzie stało się po dwie godziny, urozmaicając czas dumaniami. Jedliśmy z kotła, nosząc na kwatery menażki z zupą, kawałkami mięsa i dużymi kluskami, czasem ze skwarkami. O podjadaniu tych skwarków przez tych na których wypadła kolej noszenia na kwatery, wybuchały nieraz spory. Dojadaliśmy w pobliskiej cukierni pani Sokołowskiej, która stanowiła nasz jedyny lokal towarzyskich spotkań. Olbrzymie ale bardzo drogie, w każdym razie na moją kieszeń, ciastka u Sokołowskiej wydawały się znakomite. YMCA pojawiła się dopiero koło Wielkanocy.

Raz wypadła na mnie służba łącznika przy dowództwie frontu w centrum miasta. Szło się tam pieszo i czekało w przedpokojach mieszkania, zajętego przez sztab, na ewentualny rozkaz dla dywizjonu. Nocą, jak inni łącznicy, spałem na jednym ze stołów w przedpokojach. Dowódcy frontu wtedy nie spotkałem, ale zobaczyłem go w innych, niespodziewanych okolicznościach. Była obok naszych stajen ujeżdżalnia i kiedyś przechodząc tamtędy stwierdziłem, że przejeżdża na niej konia młody zgrabny oficer, którego stopień nie rzucał się w oczy. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że był to generał i dowódca frontu, Śmigły-Rydz.

Tak upłynęło w spokoju około tygodnia, kiedy kazano się gotować do dalszej wyprawy, jak okazało się, już na bolszewików. Wynikła stąd bitwa pod Maniewiczami, pierwsza nasza akcja krwawa i poważna, której należy się osobne wspomnienie.

Z. Borynicz

POLACY ZZA MORZA

znajdą w sercu MAYFAIR
najwytworniejsze apartamenty
i komfortowe pokoje.

HARMAN'S HOTEL

15, Clarges St. London, W.1.
Telefon: GROsvenor 1284

Telegramy: Harmanshot, Audley, London. Właściciel, kierownictwo i obsługa — polska.

ZNANA I CENIONA OD LAT RESTAURACJA POLONIA

27, Grosvenor Gardens,
LONDON, S. W. 1.
Tel. VICToria 6759
(W pobliżu stacji kol. „Victoria“)

KUCHNIA POLSKA I KONTYNENTALNA

„GRYF” POLECA NOWOŚCI

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

ALEKSANDRY
PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku
WSPOMNIENIA
Cena 35/- lub \$6.00

Dzieło zbiorowe
o walkach 1. dywizji
grenadierów we Francji
„WYKONAĆ 4444”
Cena 35/-, \$6.00 lub 25 NF

OKAZJA!
Tom II i III
„Bitwa o Monte Cassino”
(w broszurze)
każdy tom po 9/- \$1.50 lub 6.50 NF

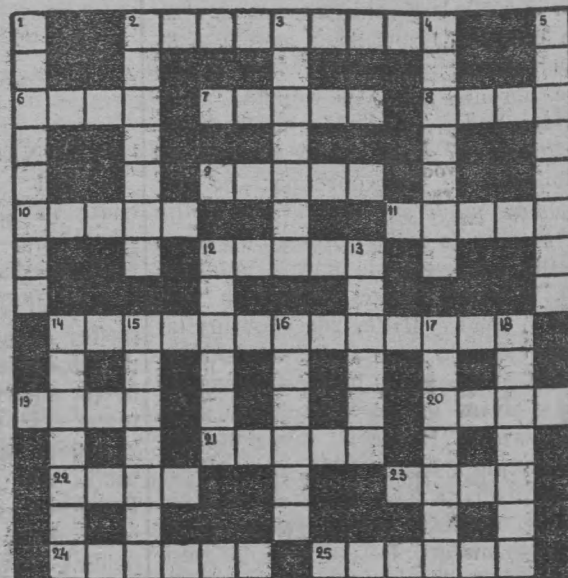
Zamówienia, przekazy prosimy
kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON S. W. 11.

FRE 7878/9

198, CROMWELL ROAD,
LONDON, S. W. 5.

POLSKO - SZKOCKI HOTEL
STRATHGONA COURT
Pokoje ze śniadaniem, obsługa, ciepła i zimna woda,
telefonem i radiem
od 21 szylingów.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 411/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) figura geometryczna z krawędzią leżą nad Bałtykiem; 6) dwie strony są do niego potrzebne; 7) płynię i czuwa; 8) dawna mobilizacja; 9) pojazd; 10) huk; 11) osiedle (wspak); 12) ostatni był z panną Krysią; 14) właśnie się kończy (dwa słowa); 19) granica (wspak); 20) zarosła nad wodą; 21) krewny zuba; 22) przeciwnik Stefana Batorego; 23) przeważnie karmelita (wspak); 24) „trochę ślepa, trochę krzywa”; 25) duchowny zadolowany płynię na południu Polski.

Pionowe: 1) ptaszek, na którym możesz siedzieć; 2) dowolony płynię na południe, który w końcu ma wyznaczoną drogę; 3) dawna lroń; 4) pospólstwo; 5) w każdym polskim domu jest na Wielkanoc; 12) maleńki, ale bardzo złośliwy; 13) wóz bojowy; 14) rodzaj odznaczenia znany jeszcze z czasów starożytnych; 15) otoczona przez obcych; 16) przyład sportowy; 17) w wodzie prowadzą pławy (wspak); 18) słynie „męstwem swoich szlachciców, pięknoscia szlachcianek” (wspak).

Rozwiązanie krzyżówki konkursowej nr 407/61

Poziome: 1) Sienkiewicz, 7) szpon, 9) apanaż, 10) buńczuk, 11) arka, 14) i 15) Tamerlan, 16) mord, 18) szperka, 21) szpicel, 22) tok, 23) satysfakcja.

Pionowe: 2) Zenon (wspak), 3) Izaak, 4) wiara, 5) psu brat, 6) i 20) retusz, 8) państwo, 12) kanarek, 13) wakacje, 17) duchy, 18) szlif, 19) potok.

Nagrody drogą losowania otrzymują:

1. (£2) — Z. Malinowski 12-bis, rue de la Chapelle, Bourges (Cher) France;
2. — („Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej) — L. M. Rutkowski, 7 Beach Rd., Holyhead, Anglesey;
3. — („Rok Czternasty” Michała Sokołowskiego) — W. Kozikowski, „O” Camp, Donnington, Wellington, Sal p.;
3. — („4444 — Wykonać”) — O. Dziurman, Daglingworth, Hostel, Cirencester.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

STANISŁAW PACZYŃSKI

Emigracyjna zмова milczenia i nowy chwyt reżymu

W EMIGRACYJNYCH kołach politycznych i emigracyjnej pranie wiele się mówi i pisze o wyjazdach i przyjazdach z Kraju. Ale mówi się i pisze w zasadzie tylko o samych faktach, natomiast starannie unika się zajęcia wobec nich jakiegokolwiek stanowiska. Nawet „nieprzejednani” powstrzymują się od poddania tych faktów gruntownej analizie, spojrzenia na to zjawisko jako na jeden z głównych elementów gomulkowski ofensywy politycznej na froncie emigracyjnym.*

Niechęć emigracyjnych ośrodków politycznych do zajmowania w tej reżymie drażliwej sprawie stanowiska jest nieomal powszechna. Milczą wielcy, milczą średni, milczą mali.

Jedynie niektóre związki kombatanckie — a więc organizacje społeczne — zdobyły się na określenie swego stanowiska. Uchwała SPK sprzed paru lat wyraźnie stwierdza, że komatanci odwiedzający Kraj — a tym samym uznający pośrednio władze reżymowe — nie mogą pełnić żadnej kierowniczej funkcji. Podobną uchwałę powzięła Federacja Obrońców we Francji.

Na tym się wyczerpuje ta zawstydzająca skromna lista. Końcówka. Kropka. Dodać przy tym należy, że powyższa zasada obowiązuje wyłącznie członków SPK względnie Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. A co z resztą emigracji politycznej? Jakiego prawa dziś obowiązują na tych emigracyjnych „dzikich polach”? Czas już najwyższy położyć kres temu bezholowiu.

Zwłaszcza że uchwała SPK była i jest przedmiotem ostrych krytyk nie tylko ze strony tajnych lub jawnych agentów reżymu, co jest zupełnie zrozumiałe, lecz także ze strony emigracyjnych ultrasów ugody i wszelkiego typu i kalibru „postępowych” neutralistycznych dwustolkowców, głoszących wszystkim wobec i każdemu z osobna, że wyjazdy emigrantów do Polski są rzeczą wskazaną, pożyteczną, konieczną.

* Sprawy tą zajął się obszernie Tadeusz Podgóski w nrze 3/968 (665) z dnia 19.1. br. w artykule pt. „Poczuwcom przewróciło się w głowie” (Red.).

Hałas dokola uchwały SPK był tak wielki, ataki ultrasów ugody i neutralistów tak gwałtowne, że nawet „odwaga” emigracyjna załamała ręce i na dłuższy czas przycichła zupełnie. Toteż bratanie się z reżymem wybyło się hamulców i hula sobie swobodnie, ubierając się cynicznie w toż „współpracy z narodem”.

To w imię tej „współpracy” pan minister pędzi do Warszawy, by osobiście zawrzeć kontrakty na dostawę cynkowej blachy, a po powrocie do Paryża jest niezmiernie zdziwiony, że emigracja zrezygnowała z jego politycznego przywództwa. Jakim prawem? Przecież on jest przywódcą emigracji politycznej z urzędu, a z reżymem porozumiewał się wyłącznie na odcinku handlowym!

To w imię tej „współpracy” pisarz emigracyjny idzie w ślady pana ministra i z PAX-em w Warszawie (a więc z „narodem”) prowadzi pertraktacje w sprawach wydawniczych.

To w imię tej „współpracy” księgarz emigracyjny ułatwia czytelnikowi emigracyjnemu zapoznanie się z reżymowymi paszkwilami na przywódców emigracji i różnego rodzaju komunistycznymi propagatkami.

W tym stanie rzeczy, reżym do zedł do przekonania, że w swej robocie, zmierzającej do stopniowej likwidacji emigracji politycznej, może już sobie pozwolić na krok następny. Właśnie na odcinku stwierdzania podpisów.

Początkowo reżym czynił w tej dziedzinie wiele „ułatwień”. Przepis o notarialnym stwierdzaniu podpisów miał krótki żywot: został zastąpiony wymaganiami stwierdzenia podpisu przez pierwszy lepszy komisarjat policji. To „ułatwienie” trwało dość długo — by emigracyjne ryby miały czas polknąć reżymowy haczyk. Gdy to się stało — wydane zostało nowe „zarządzenie”: podpis zapraszającego musiał być stwierdzony przez reżymowy konsulaf.

To nowe „zarządzenie” powinno było wielu otworzyć oczy, cel bowiem reżymu był wioloczny, jak na dłoni. I rzeczywiście otworzyło. Ale tęsknota do cici w Kraju okazała się silniejsza od poczucia emigracyjnego

obowiązku. Różni „królowie duchowi” emigracji chyłkiem przeciskali się do „konsulatów” i składali swoje podpisy.

ZACHEĆCIŁO to reżym do zrobienia następnego kroku. Generalny konsulaf w Brukseli przestał uznawać papiery uchodźcze: potwierdza podpisy tylko naturalizowanych oraz posiadaczy paszportów Polski „ludowej”. Natomiast czyni jak największe „ułatwienia” w otrzymaniu reżymowego paszportu. Nie trzeba składać żadnych podań, nie trzeba w ogóle chodzić do konsulatu: agent reżymowy przynosi paszport do domu.

Nowy chwyt reżymu nie jest jeszcze stosowany powszechnie. Eksperyment na razie ogranicza się wyłącznie do terenu Belgii. Gdyby się powiedli, gdyby istotnie tęsknota do cici miała się okazać dostatecznie silnym bodźcem, nakazującym pozbywanie się papierów uchodźczych oraz naturalizowanie się lub — co gorsza — przyjmowanie paszportów reżymowych — niewątpliwie zostałyby przeniesiony i na inne tereny.

W walce bowiem z emigracją polityczną reżym nigdy nie przebiera w środkach. Wyjazdy, przyjazdy, wysyłane do Kraju zaproszenia — umiejętnie wykorzystuje dla swoich celów, przyspiesza proces przekształcania się emigracji politycznej w „polonię współpracującą z macierzą”. Ostatnie afery szpiegowskie wyraźnie wskazują, w jakim kierunku — zdaniem reżymu — powinna iść ta „współpraca”. Głoszona tu i ówdzie teoria, że emigracja o tyle ma znaczenie dla państw Zachodu, o ile stanowi część składową narodu, że zatem wyjazdy, przyjazdy i zaproszenia są rzeczą z samej zasady pożądaną — miałyby tylko wtedy uzasadnienie, gdyby Zachód i emigracja były w ofensywie.

Niestety, Zachód jest w ciągłym odwrocie. A emigracja nasza dotychczas nie zdołała zorganizować własnej obrony. Zmowa milczenia panująca dokola omawianych wyżej elementów gomulkowski ofensywy — jest tego, niestety, smutnym dowodem.

KRONIKA WOJSKOWA

CHINY. Choć Mao Tse-tung wielokrotnie zapewniał w pismach i przem. weniach, że „duchowa bomba chińska”, tzn. determinacja i ideowość mas chińskich, jest daleko potężniejszą bronią niż bomby i rakiety atomowe, szerzy się w korpusie oficerskim niepokój i niezadowolenie z powodu braku broni jądrowej w chińskim arsenale. Minister obrony, marszałek Lin Piao, wydał ostry okólnik, który ma te nastroje zważyć zape-
 jąc, że „duchowa bomba atomowa” jest monopolem narodu chińskiego. Jego me-
 stwo i liczebność były w każdym konflik-
 cie czynnikiem decydującym. Okólnik ten nakazuje wzmocnienie aktywności komó-
 rek partyjnych w siłach zbrojnych. Bar-
 dzo wymownym zjawiskiem jest również
 usunięcie sowieckich czasopism wojsko-
 wych z czytelni oficerskich. Podług ocen
 brytyjskich, chińskie siły lądowe składa-
 ją się z 150 dywizji (w tym 10 pancernych),
 z 300 samodzielnych pułków oraz 40
 „dywizji” transportowych. W tej ma-
 sie tylko ok. 40 dywizji posiada pełne i
 zbalansowane uzbrojenie. W dywizjach
 pancernych dwie posiadają ciężkie czołgi
 sowieckie „Stalin”, pozostałe tylko prze-
 stazale czołgi sowieckie T-34. Niemal
 połowa dywizji piechoty nie posiada ar-
 tylerii. Pół jednostek zmotoryzowanych
 jest niewielka.

W prowincji Fukien, naprzeciw Formo-
 zy, oraz w Tybecie założono pewną ilość
 wyrzutni rakiet taktycznych, które jed-
 nak nie posiadają rzekomo głowic
 atomowych, bo Ś wiety nie chcą ich da-
 wać, a Chiny nie produkują same broni
 atomowych, choć mają już kilka reaktó-
 rów atomowych i dość znaczne złoża ru-
 dy uranowej. Bardzo słabo przedstawia
 się obrona plot. Sieć radarowa istnieje
 tylko w Mandżurii i w Fukien. Za to
 ilość wyszkolonych rezerwistów przekra-
 cza podobno 17 milionów. Niezależnie od
 tego istnieje olbrzymia milicja, dla której
 brak jednak broni, wobec czego tylko
 3 milionów milicjantów jest jako tako
 przygotowanych do obrony lokalnej.

Lonietwo, składające się z 50 pułków
 myśliwskich i około 20 pułków lekkich
 bombowców, nie posiada wystar-
 czających jednostek transportowych i dopiero
 zaczyna tworzyć pierwsze eskadry strate-
 giczne. Podług ocen japońskich i amerykań-
 skich posiada tylko 3000 samolotów,
 natomiast podług ocen brytyjskich około
 3000 sam. ołow. odrzutowych i około
 1500 śmigłowych. Samoloty myśliwskie
 składają się niemal wyłącznie z przesta-
 rzanych już „Mig-15” i „17”. Nowocześ-
 nych „Mig-19” jest podobno bardzo mało.
 Własny przemysł lotniczy jest w powija-
 kach. P. r. s. nel lotnictwa liczy około
 5000.000 mężczyzn i kobiet. Szczególnie
 w lotnictwie transportowym jest dużo
 pilotów. Istnieje też jedna kobieta eskad-
 ra myśliwska. Przeciętna wartość perso-
 nelu i sprzętu jest, jak wykazuje ra-
 dyczne walki powietrzne nad cieśniną
 formozańska, co najwyżej średnia.

Marynarka wojenna, której stan li-
 czebny nie przekracza 50.000, dysponuje
 podobno 340 pływającymi jednostkami,
 w tym 2 przedpoczołkowymi krawoznowkami,
 18 starymi niszczycielami, 32 fregatami
 i 20 lub 24 przeważnie małymi i wolnymi
 okrętami podwodnymi. Okazała jest za to
 ilość jednostek desantowych. Wzrost
 chińskie podobno budują już okręty pod-
 wodne, nie wiadomo jednak, w jakim
 tempie i jakich typów.

KOREA. Podług informacji japońskich
 Północna Korea posiada pod bronią
 540.000 ludzi, 850 samolotów i 100 ma-
 łych okrętów. Jej wojska lądowe składa-
 ją się z 18 dywizji i 5 samodzielnych brygad.
 Siły lądowe i morskie Południowej
 Korei nie są mniejsze, choć zostały pod
 naciskiem amerykańskim zredukowane.
 Uzupełniają je, prócz eskadr i rakiet a-
 mykańskich, 2 dywizje amerykańskie
 oraz 1 kompania turecka. W połowie mar-

PRZEGLĄD SPORTOWY

Zjazd polskich działaczy sportowych

— Tak jest. Bieg odbędzie się w ma-
 ju i mam nadzieję, że wystartuje w nim
 około 400 chłopców do lat 16. Data nie
 jest jeszcze pewna, ale celuje na 6 maja.
 Niech pan przyjdzie i sam zobaczy.

Rozmawialiśmy jeszcze, niestety bar-
 dzo krótko, bo naglił pociąg, z prezesem
 Lotu (Derby) S. Rossem i paroma innymi
 działaczami, a zakończył z organi-
 zatorem zjazdu I. Mielnińskim. Wiele
 było na jego głowie, ale zdążył jeszcze
 sprzedać nam bilety na miejscową lote-
 rię i podkreślić, że zjazd kosztował nie-
 wiele, bo mieszkańcy Nottingham ofia-
 rowali bezpłatne noclegi i śniadania
 przyjeźdnym delegatom.

Miło jest tym akcentem zakończyć ca-
 łe sprawozdanie.

40 LAT TEMU

W marcu 1921 roku rozegrano w Pol-
 sce pierwsze spotkanie w piłce nożnej
 o mistrzostwo Polski. Grały Cracovia i
 Pogon (Lwów), wygrała Cracovia 2:0.
 Składy drużyn: Cracovia nap. — Szper-
 ling, Kogut, Kałuża, Kotapka, Mielech,
 pomoc — Synowiec, Cikowski, Styczeń,
 obrona — Fryc, Gintel, bramkarz — Po-
 piel. Pogon napad — Słonecki, Garbień,
 Wacek Kuchar, Bacz, Juras, pomoc —
 Gulicz, Wójcicki, Schneider, obrona —
 Ignarowicz, Wł. Kuchar, bramkarz —
 Miecz. Kuchar.

Ileż wspomnień, ileż rzeźżyć nadbiega
 z przeszłości, gdy się czyta te nazwiska.
 Mistrzem Polski została wówczas Cra-
 covia przed Polonią (W-wa), Wartą
 (Poznań), Pogonią (Lwów) i ŁKS
 (Łódź).

W tym samym roku ukazał się także
 pierwszy numer „Przeglądu Sportowe-
 go”. Gratulujemy wysokiego poziomu
 przez wszystkie te lata.

● Mistrz olimpijski pokonany. W biegu
 na przełaj pod Paryżem na dystansie
 ponad 8 km niespodziewanej porażki doznał
 B. ... ow, rekordzista świata i
 mistrz olimp. na 10 km. Przybył on do-
 piero trzeci na metę za zwycięzcą Arty-
 niukiem i Kazimierzem Zimnym. Nasz
 biegacz przegrał na samej taśmie i po-
 kazal doskonały styl. Wygląda na to, że
 ● Gazda znowu wygrywa. W Poznaniu
 rozegrano bieg kolarski na przełaj mi-
 strzostwo Polski. Wygrał olimpijczyk
 S. Gazda, który jest obecnie w dosko-
 nalej formie, przed Jarzębskim i Bed-
 narczykiem.

● Sezon piłkarski rozpoczęty. W Polsce
 odbyły się już pierwsze mecze lig pi-
 łkarskich. Pogoda jest łagodna, boiska
 w dobrym stanie. W pierwszej lidze naj-
 lepiej wypadł Górnik—Zabrze, który po-
 konał Stal z Sosnowca 4:1. Cracovia po-
 konała Polonię z Bydgoszczy także 4:1 a
 Wisła przegrała z Polonią z Bytomia 0:3.
 ● Polskie siatkarki górą. Drużyna AZS
 po zwycięstwie w Lipsku nad Ratio 3:2
 zakwalifikowała się do półfinału Europy.
 Przeciwnikiem jej będzie czeski klub
 Slavoj (Pilzne), który pokonał mistrza
 Francji Stade Français.

J. Garliński

ROZMOWY I UWAGI

W chwilach wolnych od obrad udało
 się nam odbyć szereg rozmów z delega-
 tami.

Zaczelśmy od prezesa zarządu gen.
 Głabisza. Jak pan general ocenia prace
 Związku i dzisiejszy zjazd?

— Z wyników pracy jestem zadowo-
 lony, bo mamy już drużyny młodzików
 a to najważniejsze. Sport nie może ist-
 nieć bez dopływu świeżej krwi. Dzisiejszy
 zjazd dowodzi, że słuszne były głosy
 o podniesieniu dyscypliny na boiskach
 i poza nimi. Incydent z Pogonią jest god-
 ny pożałowania, ale wybuchami tempe-
 ramentu nie należy się przerażać. Tak
 już bywało, ale zawsze rozsądek brał gó-
 rę.

Z kolei zagadaliśmy viceprezesa us-
 tępującego zarządu F. Klekota (Pogon
 — Birmingham). Cóż słyszał na waszym
 terenie?

— Mamy 70 czynnych członków i pro-
 wadzimy szereg sekcji. Obok seniorów
 mamy 2 drużyny młodzików w piłce noż-
 nej, 3 męskie drużyny w atkówki, mocną
 drużynę koszykówki (mistrz Emigracji)
 i tenisa stołowego. Budżet roczny klubu
 zamyka się na £400. Składka wynosi
 u nas 24 szylingi rocznie a dla juniorów
 tylko 1/-, ale dochody czerpiemy głównie
 z imprez i zabaw.

Obok nas siedzi Jan Chmiel, prezes
 Unitasu (Manchester). A jak te sprawy
 wyglądają u pana?

— Członków mamy 40 tu, gramy w
 piłkę nożną, w kosza, w ping-ponga i w
 tenisa. Ten ostatni sport uprawia u nas
 8-miu zawodników, którzy rozgrywają
 mecze towarzyskie z Anglikami. Budżet
 nasz obejmuje £150, miejscowe Koło SPK
 daje £40 i lokal. Finansowo stoimy nie-
 źle, ale nie mamy zupełnie boiska.

Czas porozmawiać z miejscowym dzia-
 łaczem. Jest nim prezes Sokola z Not-
 tingham, Z. Kopyś. Na postawione sobie
 na pytanie, tak nam daje odp-
 pełna nazwa naszego klubu brzmi „Ka-
 tolicki Klub Sportowy Sokół”. Mamy
 oparcie w domu parafialnym, w którym
 toczą się nasze obrady. Lista człon-
 ków obejmuje 100 nazwisk, w tym 40 czyn-
 nych sportowo. Uprawiamy piłkę nożną
 siatkę i ping-ponga. Budżet roczny wy-
 nosi £170, składka £1 rocznie a dla ko-
 biet i juniorów tylko 2/6. Borykamy się
 z trudnościami finansowymi organizu-
 jemy tombole i loterie.

Obok siedzi drugi działacz miejscowy,
 harcerz M. Wariwoda. Czy to prawda, że
 planuje pan bieg narodowy i spodziewa
 się 400 zawodników?

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przed kilku laty minęliśmy punkt
 kryzysowy rozwoju cywilizacji. Obawy
 pesymistów okazały się ponne.

Pesymiści obawiali się, że zatonimy
 w stosach zapisywanego na różne spo-
 soby papieru. Nie tylko twórczość, lecz
 wszelka działalność ludzka zamknie się
 dobrowolnie w ogromnych segregato-
 rach, do których zaafierowane sekretarki
 będą wkładały odpisy w pięciu egzemp-
 larzach. Odpisy listów referatów, me-
 moriałów, a ykułów, rozpraw, oraz y-
 danych lub niewydaných dzieł literackich.

Z nieszczerścią ybawilo nas rozpow-
 szechnienie się innego wynalazku. Jest
 nim taśma z nagraniem ludzkich słów. W
 każdym szanującym się biurze, redakcji,
 urzędzie oraz w zaciszach i sanktuariach
 mędrców i poetów stoi włączony w kon-
 takt dyktafon. A przed nim siedzi zgrza-
 ny dostojnik, przemysłowiec lub zwykły
 poeta. I dyktuje.

Taśmy z nagraniami zajmują mniej
 miejsca niż zapisany papier. Mniejszego
 też wysiłku wymaga wysłuchanie niż
 przeczytanie czegośkolwiek. A zatem mo-
 żemy beztrudno mnożyć słowa.

Niestety jednak gadanie jest także
 łatwiejsze niż pisanie. Więcej uchodzi
 gadającemu niż piszącemu. Poeci — „bit-
 nicy” z reguły wygłaszają swoje wiersze.
 Można je znieść, co nie zawsze się zda-
 rza, gdy trafiają papier. Gadanie po-
 nadto zaoszczędza umysłem twórczym
 niepotrzebny zmartwienia o to „jak
 coś się pisze” czyli kłopotów z nudną na-
 uką ortografii.

Wracamy zatem do czasów bardzo
 dawnych. Do kultury mówionej. Bajczar-
 ze i lirnicy to starszy znacznie klan niż
 pisarze. Wiele z tego co opowiedzieli nie
 uchowało się w pamięci następnych po-
 koleń. Niestety dyktafon taśma odmó-
 wi tej pocięchy pokoleniom, które przy-
 dą po nas...

Fonetyka

Reformatorzy piwni, każdy naród ma
 ich pod dostatkiem, żyją w świecie iluzji.
 Twierdzą, że przy pomocy liter i innych
 znaków na papierze potrafią uchwycić
 każdy dźwięk. I to w sposób zrozumiały
 dla każdego czytelnika. Ostatecznie
 ten właśnie cel spełnia alfabet, który
 dysponując ograniczoną ilością samo-
 głosek i spółgłosek radzi sobie przez
 kombinacje liter, lub przy pomocy róż-
 nych dodatków do podstawowej litery.
 Nauczywszy się alfabetu i wsłuchawszy
 się w elodję języka można sobie jakoś
 poradzić z obcą mową.

Tragedia zaczyna się wówczas, gdy
 próbujemy obee dźwięki wtłoczyć we
 własną pisownię. Narody posługujące się
 alfabetem wschodnim piszą nazwiska
 francuskie, angielskie i inne na swój spo-
 sób z tym skutkiem, że zniekształcają je
 bezlitośnie.

Znamy Portugalczka pokazał mi ze
 śmiechem dzieło wydane w Londynie na
 użytek tużków w Portugalii. Biada
 Anglikowi, który spróbuje się nim posłu-
 żyć.

Przykład: Przemawiamy do tragarza
 na dworcu.
 „Kar — ray — gah — dor, Ven —
 yer tair kong-mee — goo: ah sah — lerh

derh berh-gah — shengsh, ah-oo boo-
 fayt”.

Chcemy mu powiedzieć: Tragarz, pro-
 szę czekać na mnie koło bagażowni lub
 bufetu.

Czyż nie prościej było by powiedzieć,
 rzykując nawet błędną wymowę: Car-
 regador, venga ter comigo a sala de ba-
 gagens, ao bufete?”

„Warum so einfach wenn es komplie-
 ziert auch kann sein...” jak mówią Niem-
 cy.

Marianna à la Cocteau

Od roku 1849 francuskie znaczki pocz-
 towie pokazywały rozmaite postacie „Ma-
 rianny”, damy, która w frygijskiej czap-
 ce i powłóczystej szacie symbolizowała
 kraj Wolności, Równości i Braterstwa.
 Najdostojniejszą była „Marianna siew-
 na”; postać maszerująca przez zorane
 pole, którą można było przylepić na list
 za cenę od jednego „sou” do półtora
 (przedwojennego) franka.

Różni malarze projektowali „Marian-
 ny” na banknoty i znaczki pocztowe. By-
 ły „Marianny” bohaterskie, „Marianny”
 zaspiewane, wesole i zamyślane, „Marian-
 ny” dziewczęcy i „Marianny” matrony.
 Obecnie za 20 centymów nabyć można
 Mariannę w duchu naszych czasów au-
 torstwa Cocteau. Namalował ją podobno
 olówkiem atramentowym, jak to się mó-
 wi, „od ręki”. To widać... Nazwał bym
 ją „Marianną” zuchowatą. Ma zadartą
 brodę, kokieterijnie pochyloną czapkę z
 załotnie wystawionym lewym uchem.
 Niestety zamiast oka ma trzy kreski, ja-
 ko żywo przypominające rybę.

Także karykaturzyści w zależności od
 talentu i poglądów politycznych rozbie-
 rali i przebierali Mariannę na wszystkie
 sposoby. Czynią to do dziś, przy czym
 ulubionym jest rysunek Marianny z no-
 sem de Gaulle’a. De bustibus — czywi-
 ście — non est disputandum.

Rozbrojenie

Nie wiele mogąc wskórać na arenie
 międzynarodowej, rząd brytyjski dokonał
 poważnego ograniczenia zbrojeń wew-
 nątrz kraju. Parlament uchwalił ustawę
 przeciwko wiatrów... Od dziś dzieci do
 lat piętnastu muszą wykazać się sp. jał-
 nym pozwoleniem na posiadanie tego na-
 rzędzia.

W ubiegłym roku ponad siedemset
 dzieci otrzymało rany postrzałowe z nie-
 winnego na pozór „florbertu”. Były trzy
 wypadki śmiertelne. Młodej strzela „dę
 wszystkiego co się porusza” — jak oś-
 wiadczył minister spraw wewnętrznych.
 Do wrób, gołębi, psów i kotów. Naj-
 chętniej do „grubego zwierza” to jest do
 najbliższych i dalszych kolegów i przyja-
 ciół.

Czas najwyższy — zaszeptali rodzice
 i ich sąsiedzi, wspominając wybitną sębę
 w łazience. Przerzucimy się na pro-
 — odgryza się rozgoryczone pokolenie mło-
 de.

Wielkanoc

Fala figlarnego ciepła przebiegała przez
 Europę w połowie marca. Pogoda nie na
 przedwiośnie, lecz na czerwiec. Trwało
 to krótko i wybryk przyrody pozostawił
 po sobie ślady w postaci chóralnego ki-
 chania tych wszystkich, którzy nieopa-
 trnie zrzucili z siebie płaszcze i swetry.

Kapryśna pogoda należy do rytuału
 świąt wielkanocnych. Przydaje świętom
 czaru. Czekanie na ciepło łąc się bo-
 wiem misternie z czekaniem na dzień
 Wielkiej Nocy, na dzień, w którym opa-
 nowuje człowieka nastrój radosny i jed-
 noznacznie uroczysty. Jest to nastrój w
 którym człowiek zaciera z zadowoleniem
 ręce. Radzę sprządzić. Nie widuje się
 zacierających ręce w dniach ponurych i
 smutnych.

Ważnym składnikiem atmosfery wiel-
 kanocnej jest wiatr. Ma być rześki, nie
 taki co niesie pluchę, lecz taki co prze-
 gania deszcze. Chmury z szarych mają
 się zmienić w pierzaste, białe, biegnące
 szybko po niebie i podrzucające wi-
 śmie. Światło słoneczne ma być ostre i jasne.
 W takim bowiem najlepiej wygląda stół
 wielkanocny, a zwłaszcza pisanki usta-
 wione na honorowym miejscu obok złot-
 maślanego baranka.

Szynki, mazurki i inne smakołyki, za
 które płacimy bólem wątroby, to też
 ważne składniki święconego. Radzę każ-
 demu kto chce oczyścić mózg z goryczy
 a duszę z rozczarowań, kupić sobie na-
 lego niezdarnego baranka i postawić go
 na stole. Lub jeszcze lepiej; ugnieść go
 sobie samemu z masła. Gdy kto na diecie
 to z margaryny. Będzie bardzo niezdarny,
 lecz pomoże nam bardziej niż trzy
 wizyty u neurologa...

Nie okłamujmy się. Każdy się cieszy
 na Wielkanoc, choćby udawał, że go ona
 nie obchodzi. Radości trzeba pomóc.
 Pomożemy jej najlepiej, gdy przyznamy
 się do niej przed sobą i przed bliźnimi.
 Czego życzy wszystkim Czytelnikom i
 Przyjaciołom (lekarzy nie wyłączając)
 J. P. H.

FILM

„GRZECH RACHELI CADE”

Film szuka nowych tematów, co nie
 znaczy, by gdy je już znalazł, nie upo-
 dobował ich do dawnych, ogranych do os-
 tateczności, ale swojskich dla ludzi fil-
 mu. Światowym przykładem może tu być
 temat pracy misyjnej wśród ludów pry-
 mitywnych. „The sins of Rachel Cade”
 jest filmem z serii misyjnych, które w
 ciągu ostatnich dwu czy trzech lat, stały
 się popularne tak w kinie, jak i na
 ekranie telewizyjnym.

A więc misjonarka amerykańska, bę-
 dąca je „nie pielęgniarką (studia
 misjonarskie obejmują ten przedmiot)
 zjeżdża do jednej z najdzikszych okolic
 Konga w 1939 roku. Okręgiem zarzą-
 dca pułkownik belgijski, sprężysty admi-
 nistrator i człowiek wielkiej szlachetno-
 ści. Widząc kobietę delikatną, wita jej
 pojawienie się z entuzjazmem, radząc
 by wracała do ojczyzny. Misjonarkę
 protestancką gra z talentem Angie Dic-
 kinson, młoda wschodząca gwiazda fil-
 mowa, zaś pułkownika jeden z najlep-
 szych w tej chwili aktorów św. a Peter
 Finch. Ale misjonarka jest z rodu fanaty-
 ków i ludzi, którzy nie cofają się przed
 przeszkodami. Zostaje, i walczy na dwu
 frontach. Krzewi wiarę chrześcijańską
 lecz w szpitalu, który istniał tu już
 dawniej, a którego kierownik umiera na
 serce, w dniu przyjazdu misjonarki. Le-
 karz pokonał klimat i choroby tropikalne.

Misjonarka, jako jedyna biała w dżun-
 gli (nie licząc podeszłej w latach gospo-
 dyń pułkownika) porusza serca męskie.

Oświadczy pułkownika odrzuca, ale
 kiedy z palącego się samolotu wydob-
 wa lotnika amerykańskiego (Roger
 Moore), kapitana i lekarza, ślepo się w
 nim zakochuje. Amerykanin po yleczeniu
 wyjeżdża na front, a misjonarce rodzi
 się syn. Dziecko rośnie i nie ma ojca.
 — Jeżeli nie z miłości to chociaż dla
 dobra dziecka niech wyjdzie za niego,
 mówi pułkownik, który chce dziecko
 synowi. Ale dziewczyna czeka lata na
 tego, którego pokochała wielką i jedyną
 miłością. Pułkownik zgłasza się na
 front, ale przed wyjazdem pisze do władz
 wojskowych w sprawie kapitana i misjo-
 narki. Kapitan przybywa, by zabrat ją
 do Ameryki wraz z dzieckiem. Ale...
 ona widzi, że przybył nie z miłości do
 niej, ale z poczucia obowiązku, i odma-
 wia odjazdu. Zostaje, ku wielkiej rado-
 ści swych „dzikich”, nadal wśród „ch.
 Ostatnie obrazy: odjazd kapitana i mi-
 sjonarka czytająca Pismo święte a ludności
 całej wioski.

Wszystko niby bardzo ładnie. Ale...
 nie tak wygląda życie misjonarzy. Niemniej
 film robi duże wrażenie, poszczególne
 sekwencje są dobrze rozmieszczone,
 zaś Dickinson umiała, co nie należy
 do rzeczy łatwych, skupić na sobie nasze
 zainteresowanie przez dwie godziny,
 trwania taśmy. Umiejętnie wykorzystano
 technicolor. Świetne dekoracje: wieś
 murzyńska w dżungli palmowej. Operat-
 na książkę „Rachel Cade” C. Mercera.
 Wytwórnia „Warner Bros”. Reżyser:
 Gordon Douglas. S. L.

Polityka zagraniczna Kennedy'ego

(Dokończenie ze str. 1)

wsparcia się antykomunistycznych w Laosie na wypadek odrzucenia powyższych propozycji zachodnich przez Sowiety.

W związku z tymi uzgodnieniami nie czytamy w prasie brytyjskiej zastrzeżeń przeciw amerykańskim przygotowaniom wojskowym do ewentualnej interwencji w Laosie.

Rozejm i neutralizacja, jeśli zostaną nawet przyjęte przez stronę komunistyczną, trudno się spodziewać, by przyniosły pokój i zapewniły niezależność Laosowi. Dlaczego lekarstwo neutralizacji, które nie działało i zostawiało ten kraj na pastwę nieustannej wojny od roku 1954, ma się nagle okazać zbawienne w roku 1961? W jakim celu próbuje się obecnie wskrzesić całą aparaturę konferencji genewskiej, skoro wykazała ona swoją bezsilność i niezdolność do skutecznej akcji?

Wznowienie rokowań genewskich

Równocześnie z kryzysem w Laosie i zwołaniem konferencji państw SEATO w Bangkoku, na terenie Genewy nastąpiło wznowienie, trwającej od dwu i pół lat, konferencji w sprawie zawieszenia prób jądrowych. Zainicjowała ją w roku 1958 Stany Zj., W. Brytania i Sowiety, jako jedyne wówczas mocarstwa atomowe, a przed wyborami prezydenckimi w jesieni 1960 konferencję odroczone, 25 marca 1961 zebrała się ona w składzie: Artur Dean (Stany Zj.), Ormsby-Gore (W. Brytania) i Carapkin (Sowiety) na swoje 273 spotkanie z rządu, aby wysłuchać nowych propozycji amerykańskich.

Kością niezgody jest, jak we wszystkich rokowaniach rozbrojeniowych z Sowietai sprawa kontroli, której sprawność i skuteczność ma zastąpić absolutny brak wzajemnego zaufania. Czy zmontowanie takiego aparatu kontrolnego przy wspomnianym braku jest w ogóle realne? Czy wolno mieć nadzieję, że Sowiety — zasłaniające przed obcymi oczami nawet drugorzędne szczegóły swoich stosunków wewnętrznych — dopuszczą kiedykolwiek naprawdę zachodnich przedstawicieli do kontrolowania swoich zbrojeń nuklearnych? Wszystko przemawia przeciw tego rodzaju nadziejom.

Konkretne różnice poglądów odnośnie do kontroli zawieszenia wybuchów doświadczalnych sprowadziły się w wyniku dotychczasowych rokowań do składu komisji kontrolnej, ilości dopuszczalnych inspekcji w ciągu jednego roku i wreszcie długości moratorium dla eksperymentów z wybuchami podziemnymi, które w celach naukowych prowadziła Stany Zjednoczone. Pomimo że ostatnie propozycje amerykańskie zawierają — według głosów prasy — szereg koncesji dla sowieckiego punktu widzenia, delegat Moskwy Carapkin wcale się nimi nie zadowolili i starym zwyczajem dyplomatów rosyjskich wysunął postulaty nowe. Zachód, który dawniej domagał się prawa do co najmniej 15 inspekcji rocznie, podczas gdy Moskwa godziła się jedynie na 6, obniżył podobno wydatnie swoje postulaty w

tym zakresie. Natomiast Carapkin wystąpił niespodziewanie z nową koncepcją, aby komisja kontrolna nie miała jednoosobowego kierownictwa, co w praktyce — jak zwrócono uwagę ze strony zachodniej — z góry paraliżowało by wszelką jej działalność. O to jednak zapewne Sowietai w istocie chodzi. Pod tym znakiem rozczarowania opinii zachodniej zakończyło się 273 zebranie komisji genewskiej, która z pewnością rychło swoich prac nie zakończy.

Akt warszawski i sprawy europejskie

Podczas gdy uwaga rządów zachodnich skierowała się na konferencję rozbrojeniową w Genewie i na Laos, zostawiając nawet Kongo w cieniu, Chruszczow zwołał do Moskwy na 28 marca komitet polityczny Paktu Warszawskiego, czyli komunistycznego odpowiednika NATO, obejmującego swoim zainteresowaniem obszary europejskie. W konferencji mają wziąć udział ministrowie spraw zagranicznych i obrony narodowej Moskwy oraz jej wsch. europejskich rezydentów satelickich przy współudziale marszałka Grecji, naczelnego wodza wojsk Paktu Warszawskiego. Konferencja w ostatniej chwili nadano szerszy charakter i mają w niej uczestniczyć również satelicy szefowie partyni. To może budzić obawy, że Sowiety przygotowują Zachodowi jakieś nowe niespodzianki także na terenie Europy określanej ostatnio jako teren spokoju i stabilizacji w stosunkach sowiecko-zachodnich.

Na terenie zachodnio-europejskim wybory w Belgii i oczekiwane spotkanie oficjalne między delegacją Francji a przedstawicielami powstańców Algerskich wywołują główne zainteresowanie. Wyniki belgijskie oznaczają lekkie przesunięcie na korzyść opozycji i zrozumiały po sprawie Konga spadek wpływu stronictwa ostatniego gabinetu koalicji katolicko-liberalnej, która niemniej mogła by znowu utworzyć wspólnie rząd. Stosunek W. Brytanii do „zostółki” Wspólnego Rynku europejskiego nie rozwinął się w rezultacie konferencji premierów Wspólnoty i był na niej omawiany jedynie poufnie a w cieniu spraw rasowych i konfliktu z Unią Pół. Afrykańską, które przysłoniły wszystko inne. Zwyczajem ulubionym przez dyplomację brytyjską odłożono sprawę stosunku do Wspólnego Rynku na konferencję ministrów skarbu Wspólnoty Brytyjskiej, która ma się zebrać w Londynie we wrześniu.

Okres Wielkanocy nie zapowiada w świecie sielanki.

Z.S.

Towarzysze, nie wyszło!

„Nicolaus Silver”, piękny siwek, zwyciężył w angielskim „Grant National” o 5 długości przed szesiorocznym zwycięzcą „Merryman II” i „O'Malley Point”. Faworyt (7:1) „Jonjo” przyszedł 7-my.

Zgodnie z przewidywaniami fachowców „inwazja rosyjska” zakończyła się fiaskiem. Jeden z koni zachorował i nie biegł, pozostałe dwa („Grifel” i „Reljew”) upadły już na pierwszym okrążeniu i wyścigu nie ukończyły. j. g.

Z TEATRU

„Słoń w Karawce”

Po „Tygrysie” Mrożka i jego „Policjantach” w „Teatrze Ogniska” w Londynie wystawiono „Słonia w Karawce”. Jest to „mozaika satyryczna” Ref-Rena. Odznajując się od wspaniałości wystawowych rewi, dużych zespołów tanecznych i chóralnych, Ref-Ren woli żeglować pod banderą „Teatryku satyrycznego”, nalożonego satyrą dobroliwą, bardziej społeczną niż polityczną i ujętą w oprawie zbliżoną do kabaretu literackiego. Ale zmontowane przez niego przedstawienie jest jednak swego rodzaju rewią na mniejszą skalę, w której ilość stara się zastąpić jakością.

Sam Ref-Ren jest zarazem autorem tekstów i piosenek, kierownikiem artystycznym i reżyserem, konferansjerem i jednym z głównych wykonawców, czyli gwiazdorem, który z niespożytą energią, pomysłowością, niewiedzącą młodzieńczością stawia czoło trudnościom, z jakimi walczyć musi każdy człowiek teatru na emigracji, aby ostać się zagladzie, pozostać na placu, czyli na scenie, i żyć tylko teatrem i z teatru, a nie traktować go, jako hobby-konika, uciążliwego i kosztownego, przy pracy zarobkowej w sklepie, biurze, kawiarni, fabryce lub kolejkę podziemnej. Ref-Ren, ten najpogodniejszy z naszych ludzi teatru, jest właściwie osamotnionym pogrobowcem teatru zawodowego na emigracji, utrzymującym się wyłącznie z teatru.

W tytule swego widowiska, słuchowska i sensu kinowego za jednym zamachem, autor jego nawijając do najwyższych aktualności teatralnych, w których głównymi bohaterami są coraz teżsi przedstawiciele egzotycznego zwierzyńca z najdłuższymi rezerwatów, jak nosorożce u Joneso, tygrys u Mrożka i słoń u jego emigracyjnego odpowiednika, którego należało by przechrzcić na Ref-Rydzę.

Z wzmianki o zastępowaniu ilości jakością nie należy bynajmniej wnosić, że program „Słonia w Karawce” jest warty, szczupły, lub mizerny. Wręcz przeciwnie, do tej „...karafki”, do której przyrównana została scena i widowiska w „Ognisku”, autor nalożował taki zasób humoru, melodii, urody i żartów satyrycznych, że powstało jedno z najpакowniejszych przedstawień od niepamiętnych czasów, prawdziwy słoń. Choć w pierwszej części możnaby dokonać pewnych cięć, wszyscy widzowie zgodnie manifestują swoje zadowolenie, nadzwyczaj obojętnie i wścieknie reagują na każde słowo i każdą nutę. Wśród zalet Ref-Rydzę, jedna rozrosła się szczęśliwie. Polega ona na prawdziwie socjologicznym wycuciu nastrojów ożywiających rasą społeczność emigracyjną i na doskonałym znawstwie publiczności teatralnej.

Hojną garścią posiał tym razem urodą kobiecą i talentami. Mając zaś „na rękę” — jak mówią brydżyci — cztery damy, zagrał nimi tak, iż każda przyniosła mu jakąś lewę. Nie musiał się wysilać, aby wydobyc talenty aktorskie Niny Oleńskiej, w skeczach takich, jak o koniu abstrakcyjnym w malarstwie, „o tym, który się jeszcze nie narodził...”. Zalety Danuty Czyskiej oprawił w kilka melodii i zabawnych sytuacji. Irenę Delmar nie tylko pokazał z najlepszej strony, tj. dookoła, ale nadto dał się popisać lwią grzywą, jako uosobieniem nowego stylu w „Trzech życiach”, rzucając zupełnie nowe światło na jej możliwości sceniczne. Podobnie Ewa Suzin mogła wysunąć swój pierwszy pazur, jako aktorka komediowa w „Ignasiu do wzięcia”, gdzie narzeczcie zrzuciła z siebie — ku powszechnej radości — swój mundurek płacziwej pensjonarki.

Na czele obsady męskiej stoi weteran sceny Ludwik Lawiński w nowym zupełnym repertuarze, w którym jako profesor archeologii wybiegał nawet do roku 2061. Sekundował mu Stefan Laskowski, jako najbardziej krewki jego konkurent. Odzyskaną perełką sceny kabaretowej jest Feliks Fabian, który nie zepsuty sukcesami malarskimi, całym sercem wraca do teatru. Choć to już nie jest dawna rewia

2 Korpusu, nie tylko bierze na siebie rolę korpusu Ref-Rena w scenie „Głowa na rozdrożu”, ale dzieli się z widzami bystro podpatrzonymi migawkami mimicznymi, ukoronowanymi odwróceniem sylwetki tak popularnego w kołach teatralnych sprawodawcy Zygmunta Kona, którego wywindował w ten sposób do poziomu swych poprzednich kreacji: Charlie Chaplina i Toulouse Lautreca. O Ref-Renie - wykonawcy trudno coś jeszcze dodać, chyba to, że dobrze prezentował się w kontuszu, jako Księżycowy Pan Twardowski, w scenie spotkania się na satelicie Polaków z trzech stron świata: Ameryki, Anglii i Polski i że dał w niej wymowny skrót zamieszania panującego w naszym życiu politycznym.

Ładne sceny dekoracyjne były dziełem Jana Smosarskiego. Przy fortepianie był Jerzy Kropiwnicki, zawsze owocynie witany przez publiczność. Administrator teatru p. B. Koller otrzymał tym razem program, z którym może wyprawić się ośrodków Londynu, ale także i po najpożłote runo, nie tylko do peryferyjnych dalsze Manchesteru lub Bedfordy. (On)

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Na przestrzeni ostatnich dziesięciu dni ponieśliśmy bolesną stratę, żegnając zmarłych nagle dwóch wybitnych i zasłużonych oficerów, których nazwiska wiążą się nierozdzielnie z historią Polskich Sił Zbrojnych od dni odzyskiwania Niepodległości po pola walki drugiej wojny światowej.

S. P. PLK. EUGENIUSZ ŚWIĘCICKI

Zmarł nagle w wieku lat 63 w Brighton. Oficer 1 pułku ulanów krechowickich brał udział we wszystkich jego bojach w latach 1918—1920. W kampanii wrześniowej był zą decy 4 pułku ulanów zaniemeńskich. Przedostawszy się do Francji dowodził dyonem rozpoznawczym 2 dywizji strzelców, potem od r. 1941 9 pułkiem ulanów małopolskich w Szkocji.

Później pełnił służbę na różnych stanowiskach w Armii Polskiej w Rosji, na Sr. Wschodzie, dowodząc m. in. 3 pułkiem ulanów śląskich, W r. 1945 został zą decy 14 wielkopolskiej brygady pancernej. Był odznaczony V. M., Krzyżem Walecznych i wieloma innymi orderami polskimi i alianckimi.

S. P. GEN. BRYG. ZYGMUNT ŁAKIŃSKI

Zmarł 24 marca wskutek ataku sercowego w Londynie w wieku lat 69. Posiadał V. M. klasy IV i V i wiele innych odznaczeń.

Syn ziemi poznańskiej był jednym z najbardziej zasłużonych organizatorów Powstania Wielkopolskiego w r. 1918. Należał do komitetu organizacyjnego Powstania współpracując z Mieczysławem Paluchem. Stworzył t. zw. kompanie bezpieczeństwa, które stały się zal'kiem Armii Wielkopolskiej. Później organizował artylerię konną w Armii Włpk. i dowodził 7 d.a.k. walcząc na froncie bolszewickim.

W r. 1939 był dą artylerii 30 d. p. z którą dostał się do niewoli po kapitulacji Modlina. Z niewoli zdołał uciec przez Węgry na Środkowy Wschód, gdzie był dą artylerii 3 DSK, później we Włoszech dą 7 dywizji piechoty. Służbista nie ostrzedzający siebie, pozostał w wspomnianiach wszystkich swych kolegów i podkomendnych sylwetką gorącego patrioty i prawdziwego gentlemana.

KRONIKA TYGODNIA

22 marca

Sąd w Londynie wydał wyrok w procesie przeciwko szajce szpiegów sowieckich, działających w kołach marynarki wojennej. Główny oskarżony Gordon Lonsdale; 25 lat, inni po 20 i 15 lat więzienia.

Trwają narady brytyjsko - amerykańskie nad uzgodnieniem bardziej skutecznego przeciwdziałania szpiegostwu sowieckiemu.

Rząd brytyjski w nocie do Moskwy stwierdził, że odpowiedzialność za wojnę domową w Laosie obciąża Sowiety, które ją sprowokowały i podsycają.

Bryt. Partia Pracy: wiesiła posła Zieliacusa znanego sympatyka komunizmu, za odstąpienie od linii ideologicznej.

Na redzie portu Matadi stoją 33 statki ONZ, którym władze kongolskie odmówiły wyładunku.

W parlamencie południowo-afrykańskim opozycja przypuściła gwałtowny atak na Verwoeda za opuszczenie Bryt. Wspólnoty.

Kennedy zażądał od Kongresu specjalnego ustawodawstwa, które pozwoliło by na uprawnienie i zintensyfikowanie pomocy dla krajów nierozwiniętych.

2 marca

Rząd brytyjski zarządził dokładne zbadanie całego systemu bezpieczeństwa i kontrwywiadu w związku z ostatnim procesem szpiegowskim.

Delegacja portugalska opuściła obrady ONZ w związku z wniesieniem sprawy Angoli.

Sowiety dostarczają wojskom komunistycznym w Laosie po 400 ton broni i amunicji dziennie.

24 marca

Pół. Wietnam protestuje przeciwko przenikaniu oddziałów komunistycznych z Kambodży i Wietnamu póln. na jego terytorium.

W. Brytania nie zmieni pod nieczyim naciskiem swego planu emancypacji ludności kolonialnej w Kenii, Tanganice i w Federacji Rodezyjskiej.

Partia Republikańska, m. in. b. prezydent Eisenhower wyraził pełne poparcie dla stanowiska Kennedy'ego w sprawie Laosu.

25 marca

Macmillan przerywa swój objazd w Indiach Zach. by spotkać się z Kennedym na rozmowy w związku z kryzysem laocjańskim.

Flota i jednostki piechoty morskiej St. Zjedn. koncentrują się bliżej Laosu.

26 marca

Pierwsze wyniki wyborów w Belgii wskazują na duże straty partii katolickiej na rzecz liberałów.

Państwa SEATO, zwłaszcza azjatyckie, wywierają nacisk na W. Brytanię i St. Zjedn. by w Laosie interweniować zbrojnie.

Kennedy i Macmillan odbyli naradę na Florydzie postana. Jąc interwencję w Laosie w wypadku niezadawalniającej odpowiedzi sowieckiej na notę brytyjską.

Rząd francuski oznajmił, że rząd Ferhat Abbasa nie jest jedynym przedstawicielem społeczeństwa algerskiego i że sprawa niepodległości tego kraju musi omówiona z wszystkimi ugrupowaniami.

W Kongo może nastąpić ruina gospodarcza jeśli nie zostanie szybko uregulowane jego położenie polityczne.

27 marca

„Prawda” moskiewska ogłosiła artykuł, wyrażający się przychylnie o planach neutralizacji Laosu. Koła polityczne sądzą, że zapowiada to ustąpienie Sowietai przed energicznym wystąpieniem Waszyngtonu, Londynu i SEATO.

Sudan zaatakował gwałtownie ONZ za niezadawalność wykazaną w Kongo.

Zebrań SEATO stwierdziło całkowitą zgodność wszystkich państw w sprawie konieczności interwencji w Laosie na wypadek odrzucenia przez Moskwę warunków postawionych przez Macmillana.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy. płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-80; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konto poczt. Paris ce 565150. Francia Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-60. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać poczt. poczt.: Fr. Małtecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: krona mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Malinaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: kron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 80/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, Calif.; „Gryf” W. Biełkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22. Ill. Księgarnia Ludowa” i Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11 Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London. W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Ze treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.